

The background of the entire cover is a surreal, fiery landscape. A large, bright sun is positioned in the center-left, casting a long, shimmering reflection on the water below. To the left of the sun is a large, reddish-orange moon with a smaller, darker spot on its surface. To the right is a much larger, more detailed moon, also with a smaller spot. In the distance, two islands with tall, dark, spire-like structures (castles or temples) are visible, their forms reflected in the water. The sky is filled with swirling, fiery clouds in shades of orange, red, and yellow. The overall atmosphere is one of intense heat and otherworldly beauty.

MORGAN RICE

KSIĘGA 12 KRĘGU CZARNOKSIĘŻNIKA

# KRAINA OGNIA

**Morgan Rice**  
**Kraina Ognia**  
Серия «Кругу  
Czarnoksiężnika», книга 12

*[http://www.litres.ru/pages/biblio\\_book/?art=43696271](http://www.litres.ru/pages/biblio_book/?art=43696271)*

*Kraina Ognia Księga 12 Kręgu Czarnoksiężnika:*

*ISBN 9781632915436*

**Аннотация**

W KRAINIE OGNIА (Księga 12 cyklu Krąg Czarnoksiężnika) Gwendolyn i jej lud zostają otoczeni na Wyspach Górnych, osaczeni przez smoki Romulusa i jego milionową armię. Wszystko zdaje się stracone, lecz ratunek nadchodzi z niespodziewanej strony. Gwendolyn zdecydowana jest odnaleźć swe dziecko, zagubione na morzu, i powieść swych poddanych ku nowemu domowi. Przemierza odległe, egzotyczne morza i w drodze ku ich wymarzonej bezpiecznej przystani napotyka nieprawdopodobne niebezpieczeństwa, bunt oraz głód. Thorgrin wreszcie poznaje swą matkę w Krainie Druidów, a ich spotkanie odmieni jego życie na zawsze i uczyni go silniejszym niż kiedykolwiek. Wyrusza na nową wyprawę, zdecydowany ocalić Gwendolyn, odnaleźć swe dziecko i wypełnić swoje przeznaczenie. W spektakularnej bitwie pomiędzy smokami a ludźmi Thor zostanie wystawiony na próbę w każdy możliwy sposób i, walcząc z potworami i kładąc na szali życie dla swych braci, sięgnie w głąb siebie,

by stać się wielkim wojownikiem, którym zawsze przeznaczone było mu zostać. Na Wyspach Południowych Erec zbliża się ku śmierci, a Alistair, oskarżona o jego zabójstwo, musi zrobić, co w jej mocy, by ocalić Ereca i oczyścić się z podejrzeń. W walce o zdobycie tronu wybucha wojna domowa i Alistair znajduje się w samym jej środku, podczas gdy los jej i Ereca waży się na szali. Romulus nie ustaje w próbach zniszczenia Gwendolyn, Thorgrina i tego, co pozostało z Kręgu; cykl księżycowy dobiega jednak końca i jego moc zostanie poddana niełatwej próbie. Tymczasem w północnej prowincji Imperium rodzi się nowy bohater: Darius, piętnastoletni wojownik, który zdecydowany jest zerwać niewolnicze kajdany i powstać wraz ze swymi ludźmi. W Północnej Stolicy władzę sprawuje jednak Volusia, osiemnastoletnia dziewczyna słynąca ze swej urody – a także nieludzkiego okrucieństwa. Czy Gwendolyn i jej ludowi uda się przetrwać? Czy Guwayne zostanie odnaleziony? Czy Romulus zmiażdży Krąg? Czy Erec przeżyje? Czy Thorgrin powróci na czas? Odznaczająca się wyszukaną inscenizacją i charakteryzacją KRAINA OGNIa to epicka opowieść o przyjaciółach i kochankach, rywalach i zalotnikach, rycerzach i smokach, intrygach i politycznych machinacjach, o dorastaniu, o złamanym sercu, oszustwach, ambicji i zdradzie. To opowieść o honorze i odwadze, losie i przeznaczeniu, o magii. To fantazja wciągająca nas w świat, którego nigdy nie zapomnimy i który przemówi do wszystkich grup wiekowych i płci. Przykuwa uwagę od pierwszych stron. Nie będziesz mógł się od niej oderwać... Ta historia to fantastyczna przygoda, przepełniona akcją od samego początku. Nie ma w niej ani jednego nudnego momentu. – Paranormal Romance Guild (w odniesieniu do Turned) Książka o fantastycznej fabule, którą trudno będzie ci odłożyć w nocy. Kończy się w tak nieoczekiwanym i spektakularnym momencie, że

natychmiast nabierzesz ochoty, by kupić kolejną część i przekonać się, co będzie dalej. – The Dallas Examiner (w odniesieniu do Loved)

# Содержание

ROZDZIAŁ PIERWSZY	17
ROZDZIAŁ DRUGI	26
ROZDZIAŁ TRZECI	32
ROZDZIAŁ CZWARTY	49
ROZDZIAŁ PIĄTY	51
ROZDZIAŁ SZÓSTY	58
ROZDZIAŁ SIÓDMY	74
ROZDZIAŁ ÓSMY	83
Конец ознакомительного фрагмента.	85

# **Morgan Rice**

## **Kraina Ognia Księga 12**

### **Kręgu Czarnoksiężnika**

**PRZEKŁAD**

**MONIKA ZAJĄC**

#### **O autorce**

Morgan Rice plasuje się na samym szczycie listy USA Today najpopularniejszych autorów powieści dla młodzieży. Morgan jest autorką bestsellerowego cyklu fantasy KRAĞ CZARNOKSIEŻNIKA, złożonego z siedemnastu książek; bestsellerowej serii WAMPIRZE DZIENNIKI, złożonej, do tej pory, z jedenastu książek; bestsellerowego cyklu thrillerów postapokaliptycznych THE SURVIVAL TRILOGY, złożonego, do tej pory, z dwóch książek; oraz najnowszej serii fantasy KRÓLOWIE I CZARNOKSIEŻNICY, składającej się z dwóch części (kolejne w trakcie pisania). Powieści Morgan dostępne są

w wersjach audio i drukowanej, w ponad 25 językach.

PRZEMIENIONA (Księga 1 cyklu Wampirzych Dzienników), ARENA ONE (Księga 1 cyklu Survival Trilogy), WYPRAWA BOHATERÓW (Księga 1 cyklu Krąg Czarnoksiężnika) oraz POWRÓT SMOKÓW (Księga 1 Królowie i Czarnoksiężnicy) dostępne są nieodpłatnie.

Morgan czeka na wiadomość od Ciebie. Odwiedź jej stronę internetową [www.morganricebooks.com](http://www.morganricebooks.com) i dołącz do listy mailingowej, a otrzymasz bezpłatną książkę, darmowe prezenty, darmową aplikację do pobrania i dostęp do najnowszych informacji. Dołącz do nas na Facebooku i Twitterze i pozostań z nami w kontakcie!

## **Wybrane opinie na temat książek Morgan Rice**

„KRAŁ CZARNOKSIEŻNIKA ma wszystko, czego potrzeba książce, by odnieść natychmiastowy sukces: intrygi, kontryntrygi, tajemnicę, walecznych rycerzy i rozwijające się związki, a wśród nich złamane serca, oszustwa i zdrady. To świetna rozrywka na wiele godzin, która przemówi do każdej grupy wiekowej. Wszyscy fani fantasy powinni znaleźć dla niej miejsce w swojej biblioteczce.”

– *Books and Movies Reviews*, Roberto Mattos

„Świetne rozrywkowe fantasy.”

—Kirkus Reviews

„To początek czegoś, co warto będzie odnotowania.”

—San Francisco Book Review

“Pełne akcji... Pisarstwo Riece jest rzetelne i bardzo intrygujące.”

—Publishers Weekly

“Natchnione fantasy... To tylko początek doskonałej serii książek fantasy dla młodzieży.”

—Midwest Book Review

## **Książki autorstwa Morgan Rice**



# **KRÓLOWIE I CZARNOKSIEŻNICY**

**POWRÓT SMOKÓW (CZEŚĆ #1)**

**POWRÓT WALECZNYCH (CZEŚĆ #2)**

**POTEGA HONORU (CZEŚĆ #3)**

**KUŹNIA MĘSTWA (CZEŚĆ #4)**

**KRÓLESTWO CIENI (CZEŚĆ #5)**

**KRWAWA NOC (CZEŚĆ #6)**

# **KRAŁ CZARNOKSIEŻNIKA**

## **WYPRAWA BOHATERÓW (CZĘŚĆ 1)**

## **MARSZ WŁADCÓW (CZĘŚĆ 2)**

## **LOS SMOKÓW (CZĘŚĆ 3)**

## **ZEW HONORU (CZĘŚĆ 4)**

## **BLASK CHWAŁY (CZĘŚĆ 5)**

## **SZARŻA WALECZNYCH (CZĘŚĆ 6)**

## **RYTUAŁ MIECZY (CZĘŚĆ 7)**

# **THE SURVIVAL TRILOGY**

**ARENA ONE: SLAVERSUNNERS (CZEŚĆ 1)**

**ARENA TWO (CZEŚĆ 2)**

**WAMPIRZE DZIENNIKI**

**PRZEMIENIONA (CZEŚĆ 1)**

**KOCHANY (CZEŚĆ 2)**

**ZDRADZONA (CZEŚĆ 3)**

**PRZEZNACZONA (CZEŚĆ 4)**

**POŻĄDANA (CZEŚĆ 5)**

**ZARECZONA (CZEŚĆ 6)**

**ZAŚLUBIONA (CZEŚĆ 7)**

## KINGS AND SORCERERS



### THE SORCERER'S RING

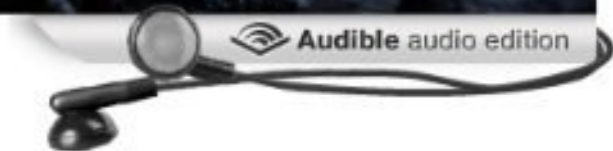


### THE SURVIVAL TRILOGY



### the vampire journals





**Słuchaj książek z serii KREĞU  
CZARNOKSIEŻNIKA w formie audiobooków!**

Copyright © Morgan Rice, 2014

Wszelkie prawa zastrzeżone. Za wyjątkiem wyjątków określonych w ustawie U.S. Copyright Act z 1976 roku, żadna część tej publikacji nie może być powielana, dystrybuowana ani zmieniana (w żadnej formie ani w żadnym znaczeniu) ani przechowywana w bazach danych, czy systemach wyszukiwania treści bez uprzedniej zgody autorki.

Ten ebook przeznaczony jest wyłącznie do osobistego użytku. Nie może on być odsprzedawany, ani oddawany innym ludziom. Jeśli chcesz podzielić się tą książką z inną osobą, prosimy, o zamówienie dodatkowej kopii dla każdego odbiorcy. Jeśli czytasz tę książkę, a nie została ona przez ciebie zamówiona, albo nie została zamówiona do wyłącznego użycia przez ciebie, prosimy o jej zwrócenie i zamówienie własnej kopii. Dziękujemy za uszanowanie ciężkiej pracy autorki.

Niniejsze dzieło opisuje historię fikcyjną, imiona, bohaterowie, firmy, organizacje, miejsca, uroczystości i wydarzenia również stanowią wytwór wyobraźni autorki i są fikcyjne. Wszelkie podobieństwa do rzeczywistych osób, żyjących lub martwych, są przypadkowe.



*“Teraz kiedy w tył spojrziałem:  
Widzę, że również tam istnieje świat.”*

-- William Shakespeare  
*Koriolan*



# ROZDZIAŁ PIERWSZY

Gwendolyn stała na wybrzeżu Wysp Górnych i wpatrywała się w ocean. Z przerażeniem obserwowała jak rozpościerająca się wokoło mgła pochłania jej dziecko. Kiedy patrzyła jak na odpływającego coraz dalej Guwayne'a, dryfującego w stronę linii horyzontu, jej serce rozdzierało się na pół. Fala niosła go Bóg wie gdzie, z każdą sekundą oddalał się od niej coraz bardziej.

Łzy spływały jej po policzkach, kiedy na niego patrzyła – nie była w stanie oderwać wzroku od syna, na resztę świata pozostając zupełnie obojętną. Straciła poczucie czasu i przestrzeni, nie czuła własnego ciała. Część niej umierała w środku, kiedy obserwowała jak osoba, którą kochała najbardziej na świecie, znikła za falami oceanu. Część niej została wchłonięta przez ocean wraz z Guwaynem.

Gwen nienawidziła siebie za to co zrobiła, ale z drugiej strony wiedziała, że był to jedyny sposób na to, aby ocalić jej dziecko. Słyszała ryki i grzmoty za swoimi plecami – wiedziała, że już niedługo cała wyspa zostanie pochłonięta przez ogień i absolutnie nic na świecie nie jest w stanie tego zmienić. Ani Argon, który wciąż pozostawał w beznadziejnym stanie; ani Thorgrin, który był daleko stąd, w Krainie Druidów; ani Alistair z Ereciem, którzy również byli bardzo daleko, na Wyspach Południowych; ani Kendrick wraz ze Srebrnymi, czy jakikolwiek inny dzielny mężczyzna, który znajdował się tu na miejscu –

żaden z nich nie był bowiem w stanie zmierzyć się ze smokiem. Potrzebowali magii – i niestety była to jedyna rzecz, do której nie mieli dostępu.

I tak mieli szczęście, że udało im się uciec z Kręgu, ale teraz, Gwen doskonale zdawała sobie z tego sprawę, przeznaczenie wreszcie ich dopadło. Był to czas, w którym przyjdzie im spojrzeć śmierci prosto w twarz. Ta bowiem goniła ich już od pewnego czasu.

Gwendolyn odwróciła się i spojrzała w stronę horyzontu, nawet stąd była w stanie dostrzec czarną chmurę smoków podążających w ich kierunku. Pozostało jej niewiele czasu. Nie chciała umrzeć sama, tutaj na wybrzeżu. Chciała być wtedy ze swoimi ludźmi, chroniąc ich najlepiej jak tylko potrafiła.

Po raz ostatni odwróciła się w stronę oceanu, mając nadzieję, że uda jej się jeszcze raz dojrzeć Guwayne’a.

Jednak niczego już tam nie było. Guwayne był teraz daleko od niej, gdzieś za linią horyzontu, podróżując do świata, którego ona nigdy nie pozna.

*Boże, proszę – modliła się Gwen – czuwaj nad nim. Weź moje życie zamiast jego. Zrobię wszystko. Tylko spraw, aby Guwayne był bezpieczny. Pozwól mi jeszcze kiedyś go uścisnąć. Proszę. Błagam Cię.*

Gwendolyn otworzyła oczy, mając nadzieję na jakiś znak, może tęczę na niebie – cokolwiek.

Jednak horyzont pozostawał pusty. Nie było na nim nic oprócz czarnych, złowrogich chmur – jakby świat był na nią wściekły

za to co zrobiła.

Łkając, Gwen odwróciła się od oceanu w stronę tego, co pozostało z jej życia. Zaczęła biec, a każdy krok przybliżał ją do ostatniej chwili, którą spędzi ze swoimi ludźmi.

\*

Gwen stała przy górnych balustradach fortu Tirusa, otoczona dziesiątkami swoich ludzi, wśród których znajdowali się jej bracia – Kendrick, Reece i Godfrey, jej kuzynostwo – Matus i Stara, a także Steffen, Aberthol, Srog, Brandt, Atme i cały Legion. Wszyscy wpatrywali się w niebo. Byli milczący i ponury, doskonale zdając sobie sprawę z tego, co czeka ich już niebawem.

Stali tam bezradni, słuchając nadchodzących z oddali ryków, które trzęsły ziemią w posadach. Obserwowali jak Ralibar toczy dla nich swoją wojnę – samotny dzielny smok robił co tylko mógł, aby powstrzymać nalot wrogich bestii. Serce Gwen krwawiło kiedy patrzyła na walkę Ralibara – walczył tak dzielnie, z takim oddaniem, sam jeden przeciwko dziesiątkom smoków, a mimo tego wciąż pozostawał nieustraszony. Zionął w nich ogniem, podniósł swoje wielkie szpony i drapał, łapał je i zatapiał kły w ich gardłach. Był nie tylko od nich silniejszy, ale też szybszy. Doskonale prezentował się w bitwie.

Kiedy Gwen patrzyła na to wszystko, w jej sercu pojawiła się ostatnia iskra nadziei. Część niej ośmieliła się uwierzyć, że być może Ralibar będzie w stanie ich ochronić. Widziała, jak zrobił

unik i zanurkował, kiedy trzy smoki zionęły ogniem w stronę jego głowy, prawie go trafiając. Ralibar rzucił się do przodu i zatopił swoje szpony w klatce piersiowej jednego ze smoków, a następnie ściągnął go w dół, w kierunku oceanu.

Kiedy tak nurkował, kilka smoków skierowało ogień na jego grzbiet – Gwen z przerażeniem patrzyła na to, jak Ralibar, wraz z zaatakowanym przez niego smokiem, stają się jedną wielką kulą ognia, która spada wprost do morza. Smok stawiał opór, ale Ralibar użył całej swojej siły, aby zanurzyć go w morskich falach – wkrótce oba smoki zniknęły w odmętach oceanu.

Dało się słyszeć głośny syk, którego powstaniu towarzyszyły kłęby dymu – woda zgasila otaczający ich ogień. Gwen patrzyła z niecierpliwością co się stanie, mając nadzieję, że Ralibarowi nic się nie stało – kilka chwil później wynurzył się, sam. Drugi smok również wypłynął na powierzchnię, unosił się na falach, martwy.

Bez wahania Ralibar wystrzelił w kierunku dziesiątek smoków, które nurkowały w jego kierunku. Kiedy schodziły w dół, otwierały swoje wielkie szczęki, celując w Ralibara. Ten zaatakował – naprężył ogromne szpony, odchylił się w tył rozpościerając skrzydła, a następnie pochwycił dwa smoki i ściągnął je w dół, wprost do oceanu.

Przytrzymał je pod wodą, jak zrobił to poprzednio, a kilkanaście smoków rzuciło się na jego odłonięty grzbiet. Cała grupa runęła w stronę wody, zanurzając w niej Ralibara. Ten walczył dzielnie, jednak pozostałe smoki miały zbyt dużą przewagę liczebną – runął więc w wodę, przytrzymany przez

kilkanaście smoków, które skrzeczały w furii.

Gwen przełknęła ślinę, jej serce rozdzierało się na widok tego, jak dzielnie Ralibar walczy w ich obronie. Całkiem sam. Najbardziej na świecie pragnęła teraz, aby była w stanie mu pomóc. Wnikliwie obserwowała powierzchnię wody, czekając, mając nadzieję na jakikolwiek znak, licząc na to, że uda mu się wypłynąć.

Jednak, ku jej przerażeniu, Ralibar nie pojawił się.

Pozostałe smoki wypłynęły, wzniosły się, przegrupowały i ruszyły w stronę Wysp Górnych. Wydawało się, że patrzą wprost na Gwendolyn – wydały z siebie potężny ryk i rozpostarły skrzydła.

Gwen poczuła jak jej serce rozpada się na kawałki. Jej najdroższy przyjaciel Ralibar, ich ostatnia nadzieja, ostanía linia obrony, był martwy.

Gwendolyn odwróciła się do swoich ludzi, którzy pozostawali w szoku. Wiedzieli co teraz nastąpi – niemożliwa do powstrzymania fala destrukcji.

Gwen otworzyła usta, a słowa utknęły jej w gardle.

– Bijcie w dzwony – udało jej się wreszcie powiedzieć drżącym głosem. – Rozkażcie ludziom, aby się schronili. Każdy, kto pozostaje na powierzchni, ma zejść do podziemi, natychmiast. Do jaskiń, do piwnic – gdziekolwiek, byle nie zostawać tutaj. Rozkażcie im – natychmiast!

– Bijcie w dzwony! – wrzasnął w stronę podwórza Steffen, podbiegając do krawędzi fortu. Wkrótce dźwięk dzwonów

rozbrzmiał na dziedzińcu. Setki ludzi, osób ocalałych z Kręgu, uciekało teraz w poszukiwaniu schronienia. Kierowali się do jaskiń na obrzeżach miasta, bądź spieszyli w stronę piwnic i schronów znajdujących się pod ziemią. Przygotowywali się na nieuchronne nadejście fali ognia, która lada moment miała się tutaj pojawić.

– Królowo, – powiedział Srog, odwracając się w stronę Gwen – może będziemy w stanie schronić się w tym forcie. W końcu jest zbudowany z kamienia.

– Nie wiesz do czego zdolny jest gniew smoków – odpowiedziała. – Nic, co pozostaje na powierzchni, nie będzie bezpieczne. Nic.

– Ale Pani, może jednak w tym forcie będziemy bezpieczniejsi – namawiał. – Ta budowla przetrwała próbę czasu. Jej ściany są grube na stopę. Czy nie wolałabyś być tutaj, aniżeli pod ziemią?

Gwen pokręciła głową. Usłyszała ryk, spojrzała w dal i zobaczyła zbliżające się smoki. Jej serce złamało się, kiedy zobaczyła jak w oddali smoki spuszczaają ścianę ognia na jej flotę, która stacjonowała w południowym porcie. Patrzyła jak jej cenne statki, jej droga ucieczki z tej wyspy, piękne statki, których zbudowanie zajęło dekady, w jednej chwili zamieniły się w nicość, stały się jedynie podpałką. Na szczęście przewidziała, że tak właśnie się stanie i ukryła kilka z nich po drugiej stronie wyspy. Miała zamiar ich użyć, gdyby jej i jej ludziom udało się przeżyć.

– Nie ma czasu na dyskusję. Wszyscy się stąd kiedyś wydostaniemy. Za mną.

Ruszyli za Gwen kiedy ta zeszła z dachu i pospieszyła w dół krętymi schodami. Prowadziła ich tak szybko, jak tylko była w stanie. Kiedy tak szli, Gwen instynktownie chciała przytrzymać Guwayne’a – jej serce złamało się po raz kolejny, kiedy zdała sobie sprawę z tego, że go tutaj nie ma. Schodząc ze schodów czuła, że coś w niej umiera. Słyszała, jak wszyscy za nią podążają, przeskakując po dwa stopnie w dół, starając się jak najszybciej dotrzeć do bezpiecznego miejsca. Gwen słyszała ryki smoków coraz bliżej, ziemia pod nimi już powoli zaczynała się trząść, modliła się tylko, aby Guwayne był bezpieczny.

Gwen wyskoczyła z zamku i pobiegła wraz z innymi przez dziedziniec. Wszyscy przemieszczali się w stronę wejścia do lochów, w których od dawna nie było już żadnych więźniów. Kilku jej żołnierzy czekało przed stalowymi drzwiami, zabezpieczającymi schody prowadzące do podziemi. Zanim jednak przez nie przeszli, Gwen zatrzymała się i odwróciła w stronę swoich ludzi.

Zobaczyła, że kilka osób wciąż biegnie przez dziedziniec. Krzyczeli ze strachu i w oszołomieniu nie wiedzieli, dokąd się udać.

– Chodźcie tutaj! – krzyknęła. – Chodźcie pod ziemię! Wszyscy!

Gwen odeszła w bok, starając się upewnić, że wszyscy są bezpieczni, a jej ludzie, jeden po drugim, przebiegali obok niej i

wbiegali na kamienne schody, po czym znikali w ciemnościach.

Ostatnimi osobami, które zatrzymały się i stanęły obok niej, byli jej bracia Kendrick, Reece i Godfrey oraz Steffen. Cała piątka odwróciła się i spojrzała w niebo, a wtedy nastąpił kolejny, wstrząsający ziemią ryk.

Gromada smoków była już tak blisko, że Gwen mogła ją zobaczyć, zaledwie kilkaset jardów dalej. Ich skrzydła były tak ogromne, że wręcz trudno było w to uwierzyć. Zmierały tu pewnie siebie, śmiały, z pyskami przepętlionymi furją. Trzymały szeroko otwarte szczęki z nadzieją na to, że uda im się wszystkich rozszarpać. Każdy z ich zębów był wielkości Gwendolyn.

*A więc – pomyślała Gwendolyn – tak właśnie wygląda śmierć.*

Po raz ostatni rozejrzała się wokoło i zobaczyła, że setki jej ludzi schroniło się w swoich nowych domach, na powierzchni, odmawiając zejścia pod ziemię.

– Powiedziałam, że mają zejść pod ziemię! – wrzasnęła Gwen.

– Część z naszych ludzi posłuchała, – zauważył ponuro Kendrick, potrząsając głową – ale wielu niestety nie.

Gwen poczuła, że coś rozdziera ją od środka. Wiedziała co stanie się z ludźmi, którzy pozostaną na powierzchni. Dlaczego oni zawsze muszą być tacy uparci?

I wtedy to się stało – pierwszy smok zionął ogniem w ich kierunku. Był na tyle daleko, że nie udało mu się ich spalić, ale jednocześnie na tyle blisko, że Gwen poczuła podmuch gorąca na swojej twarzy. Patrzyła z przerażeniem jak narastają wrzaski jej ludzi – osób znajdujących się po drugiej stronie



dziedzińca, które zdecydowały się pozostać na powierzchni, w swoich mieszkaniach, albo w forcie Tirusa. Kamienny fort, tak niezniszczalny jeszcze przed chwilą, stał teraz w ogniu, strzelając płomieniami na boki, w przód i w tył. Był teraz niczym innym jak zwykłym budynkiem stojącym w płomieniach. Jego kamienne ściany dosłownie w momencie zostały zwęglone i osmolone. Gwen przełknęła ślinę, zdając sobie sprawę z tego, że gdyby próbowali przeczekać wszystko w forcie, właśnie wszyscy byliby martwi.

Pozostali nie mieli jednak tyle szczęścia – krzyczeli płonąc i uciekali po ulicach, zanim upadli na ziemię. Okropny swąd palonego ciała przeszył otaczające ich powietrze.

– Pani, – powiedział Steffen – musimy zejść pod ziemię. Natychmiast!

Gwen nie potrafiła powstrzymać się od łez. Wiedziała, że Steffen ma rację. Pozwoliła poprowadzić się przez innych, pozwoliła, by przeciągnęli ją przez bramy i ściągnęli schodami w dół. W ciemność. Fala ognia toczyła się w ich kierunku. Stalowe drzwi zatrzasnęły się dosłownie sekundę po tym, jak je przekroczyli. Poczuła ich echo odbijające się za jej plecami. Wydawało jej się, jakby właśnie zatrzasnęły się drzwi do jej serca.

# ROZDZIAŁ DRUGI

Alistair, szlochając, uklęknęła obok ciała Ereca, ściskając go mocno. Jej suknię ślubną pokryła jego krew. Kiedy go tak trzymała, świat wokół niej wirował. Poczowała, że zaczyna uchodzić z niego życie. Ciało Ereca pokryte było kłutymi ranami. Jęczał, a Alistair wyczuwała po jego pulsie, że umiera.

– NIE! – jęknęła Alistair, tuląc go w swoich ramionach, kołysząc go. Jej serce rozpadło się na dwoje, czuła się, jakby sama umierała. Człowiek, którego miała poślubić, który patrzył na nią z taką miłością zaledwie kilka chwil temu, leżał teraz w jej ramionach prawie martwy. Ledwie potrafiła to pojąć. Cios nadszedł zupełnie niespodziewanie, w chwili miłości i radości. Został zaskoczony z jej winy. Z powodu jej głupiej zabawy. Dlatego, że poprosiła, aby zamknął oczy i pozwolił jej podejść w jej białej sukni. Poczucie winy owładnęło Alistair. Wydawało jej się jakby to wszystko stało się przez nią.

– Alistair – jęknął.

Spojrzała w dół i zobaczyła, że jego na wpół otwarte oczy zaczynają stawać się puste, że zaczyna uchodzić z nich życie.

– Pamiętaj, że to nie twoja wina – wyszeptał – i pamiętaj, jak bardzo cię kocham.

Alistair płakała, trzymając go przy piersi, czując jak staje się zimny. Kiedy tak siedziała, coś w niej pękło. Dotknęła ją niesprawiedliwość całej tej sytuacji. Coś, co w najmniejszym

stopniu nie chciało zgodzić się na jego śmierć.

Alistair nagle poczuła mrowienie, jakby tysiąc szpilek ukłuło ją w koniuszki palców. Jej ciało ogarnęła fala gorąca – od czubka głowy, aż po palce u stóp. Owładnęła ją dziwna siła, coś silnego i pierwotnego, coś czego nie rozumiała. Było to silniejsze niż jakakolwiek moc, którą czuła kiedykolwiek wcześniej, jakby jakiś zewnętrzny duch przejął jej ciało. Czuła, że jej dłonie i ręce palą się z gorąca, odruchowo wyciągnęła ręce i położyła swoje dłonie na piersi i czole Erec'a.

Alistair trzymała go w ten sposób, jej ręce stawały się jeszcze gorętsze. Zamknęła oczy. Obrazy przewijały się w jej umyśle. Widziała jak Erec, jako młody chłopiec, opuszcza Wyspy Południowe. Dumny i szlachetny, stojący na potężnym statku. Widziała jak wstępuje do Legionu, do Srebrnych. Jak walczy, jak staje się mistrzem, jak broni Kręgu przed wrogami. Widziała jak siedzi wyprostowany, doskonale prezentując się w siodle, w lśniącej srebrnej zbroi. Wzór szlachectwa i odwagi. Wiedziała, że nie może pozwolić mu umrzeć. Że świat nie może pozwolić sobie na taką stratę.

Dłonie Alistair wciąż stawał się coraz cieplejsze, otworzyła oczy i zobaczyła jak jego oczy się zamykają. Zobaczyła też białe światło, które emanuje z jej dłoni i rozchodzi się wokół ciała Erec'a. Widziała jak światło go otacza, jak tworzy wokół niego powłokę. Kiedy go obserwowała, zauważyła, że jego rany zaczynają wchłaniać krew, że powoli zaczynają się zblizniać.

Oczy Erec'a otworzyły się, wypełnione były światłem.

Poczuła, że coś się w nim zmienia. Jego ciało, tak zimne jeszcze kilka chwil temu, stawało się coraz cieplejsze. Czuła, że wracają w niego siły vitalne.

Erec spojrzał na nią ze zdumieniem i podziwem, a kiedy to uczynił, Alistair poczuła, że jej własna energia się zmniejsza, że jej własne siły życiowe słabną, tak jakby przenosiła własną energię na niego.

Jego oczy zamknęły się i zapadł w głęboki sen. Jej ręce nagle stały się zimne, a kiedy sprawdziła jego puls, poczuła, że wrócił do normalności.

Odetchnęła z wielką ulgą, wiedząc, że przywróciła go z powrotem. Jej dłonie trzęsły się, zmęczone tym, co się przed chwilą stało. Była wyczerpana, ale jednocześnie dumna.

*Dziękuję Boże,* – pomyślała, kiedy pochyliła się i położyła twarz na jego piersi, przytuliła go płacząc z radości – *dziękuję, że nie zabrałeś ode mnie mojego męża.*

Alistair przestała płakać i rozejrzała się wokoło – zobaczyła leżący na podłodze miecz Bowyera. Jego rękojeść i ostrze pokryte były krwią. Szczerze nienawidziła Bowyera, bardziej niż mogła to sobie wyobrazić. Była zdeterminowana, aby pomścić Erecą.

Schyliła się i podniosła zakrwawioną broń, jej dłonie również pokryły się krwią kiedy trzymała i oglądała miecz. Chciała go właśnie wyrzucić, przyglądając się jak ląduje daleko, na drugim końcu pokoju, kiedy nagle drzwi do komnaty szeroko się otworzyły.

Alistair odwróciła się trzymając w ręce zakrwawiony miecz i zobaczyła, jak w pośpiechu wchodzi do pomieszczenia rodzina Ereca, otoczona kilkunastoma żołnierzami. Kiedy podeszli bliżej, ich zaskoczenie zmieniło się w przerażenie – wszyscy patrzyli to na nią, to na nieprzytomnego Ereca.

– Co ty zrobiłaś? – wrzasnęła Dauphine.

Alistair spojrzała na nią niczego nie rozumiejąc.

– Ja? – zapytała. – Ja niczego nie robiłam.

Dauphine podeszła bliżej i popatrzyła na nią groźnie.

– Doprawdy? – zapytała. – Jedyne zabiłaś naszego najlepszego i najwspanialszego rycerza!

Alistair spojrzała na nią przerażona i nagle zdała sobie sprawę z tego, że wszyscy tu obecni uważają ją za morderczynię.

Spojrzała w dół i zobaczyła zakrwawiony miecz w swojej dłoni, ślady krwi na swoich rękach i na swojej sukni. Zrozumiała, że wszyscy myślą, że to ona to zrobiła.

– Ale to nie ja go dźgnęłam – zaoponowała Alistair.

– Nie? – spytała oskarżająco Dauphine. – A miecz w jakiś magiczny sposób wyładował w twojej dłoni?

Alistair rozejrzała się po pokoju, widząc, że wszyscy zbierają się wokół niej.

– Zrobił to mężczyzna. Mężczyzna, który wyzwał go na pojedynek na polu bitwy – Bowyer.

Pozostali spojrzeli na siebie sceptycznie.

– Czyżby? – odpowiedziała Dauphine. – A gdzie teraz jest ten mężczyzna? – zapytała rozglądając się po pomieszczeniu.

Alistair zobaczyła, że nie ma po nim nawet śladu i pojęła, że wszyscy są przekonani, że kłamie.

– Uciekł – powiedziała. – Zaraz po tym jak go dźgnął.

– A w jaki sposób jego zakrwawiony miecz trafił do twoich rąk? – odparowała Dauphine.

Alistair z przerażeniem spojrzała na znajdującą się w jej dłoni broń. Wypuściła miecz z ręki, a ten z brzękiem upadł na kamienną podłogę.

– Ale dlaczego miałabym chcieć zabić mojego przyszłego męża? – zapytała.

– Jesteś magiem, – powiedziała Dauphine stając obok niej – takim jak ty nie można ufać. Och bracie! – jęknęła Dauphine ruszając do przodu i padając na kolana między Ereciem a Alistair. Objęła Ereca i uściśnęła go.

– Coś ty zrobiła? – szlochała Dauphine.

– Ale ja jestem niewinna! – krzyknęła Alistair.

Dauphine odwróciła się do niej z wyrazem nienawiści na twarzy, następnie spojrzała na żołnierzy.

– Aresztować ją! – rozkazała.

Alistair poczuła łapiące ją od tyłu ręce, które szarpnięciem ustawiły ją do pionu. Była osłabiona, nie była więc w stanie oprzeć się strażnikom, którzy wykręcili jej ręce do tyłu i zaczęli ją wyprowadzać. Niewiele obchodziło ją co się z nią stanie, jednak teraz, kiedy ją wyprowadzali, nie mogła znieść myśli o tym, że zostanie oddzielona od Ereca. Nie teraz, nie kiedy najbardziej jej potrzebował. Uzdrawiająca moc, którą

mu przekazała, była jedynie tymczasowa. Wiedziała, że będzie potrzebował kolejnej sesji, a jeśli jej nie dostanie – umrze.

– NIE! – wrzasnęła. – Zostawcie mnie!

Ale jej krzyki pozostały bez odzewu. Wyprowadzali ją, jakby była kolejnym, zwyczajnym więźniem.

# ROZDZIAŁ TRZECI

Thor uniósł dłonie i przysłonił oczy, oślepiiony światłem, kiedy lśniące, złote drzwi do zamku jego matki otworzyły się szeroko – blask był tak intensywny, że Thor ledwie był w stanie cokolwiek zobaczyć. W jego kierunku kroczyła postać, jakaś sylwetka. Kobieta. Każdą cząstką swojego jestestwa czuł, że to jego matka. Serce Thora waliło kiedy zobaczył, że tam stoi i trzymając ręce pod bokiem patrzy wprost na niego.

Powoli światło zaczęło zanikać. Było teraz wystarczająco łagodne, aby mógł opuścić ręce i na nią spojrzeć. Nastąpiła chwila, na którą czekał przez całe swoje życie, moment, o którym zawsze marzył. Nie umiał w to uwierzyć – to naprawdę była ona. Jego matka. Wewnątrz tego zamku, wznoszącego się na szczycie skały. Thor otworzył szeroko oczy i po raz pierwszy w życiu zawiesił na niej wzrok. Stała zaledwie kilka stóp stąd, odwzajemniając jego spojrzenie. Po raz pierwszy ujrzał jej twarz.

Oddech uwiązł mu w gardle, kiedy na nią patrzył – była to najpiękniejsza kobieta, jaką kiedykolwiek widział. Wyglądała na ponadczasową – zdawała się być jednocześnie stara i młoda, jej skóra była niemal przezroczysta, a twarz lśniąca. Uśmiechnęła się do niego uroczo, jej długie blond włosy sięgały do pasa. Miała duże, jasne, przezroczyste, szare oczy. Jej doskonale wyrzeźbione kości policzkowe i linia szczęki były niezwykle podobne do jego własnych. Co jednak najbardziej zaskoczyło



Thora, to to, że im dłużej na nią patrzył, tym więcej własnych cech rozpoznawał w jej twarzy – kształt szczęki, usta, cień szarych oczu, a nawet dumnie wyglądające czoło. Wydawało mu się, jakby w pewien sposób, spoglądał na samego siebie. Wyglądała też równie efektownie jak Alistair.

Matka Thora ubrana była w białą jedwabną togę i pelerynę. Kaptur jej szaty był opuszczony. Stała z opartymi pod bokiem rękami, które zdobiła biżuteria. Jej dłonie były smukłe, a skóra wydawała się tak gładka, jakby należała do niemowlęcia. Thor wyczuwał intensywną energię jaka od niej biła. Była ona silniejsza niż jakakolwiek energia, której dotychczas doświadczył. Jakby otaczało go słońce. Gdy tak stał pławiąc się widokiem, poczuł skierowaną w swoją stronę falę miłości. Nigdy wcześniej nie czuł tak bezwarunkowej miłości i akceptacji. Czuł się, jakby tu właśnie *należał*.

Stojąc tu teraz przed nią, Thor poczuł wreszcie, że część niego samego wreszcie się wypełniła. Poczuł, jakby wszystko na świecie było teraz tak, jak ma być.

– Thorgrinie, mój synu – powiedziała.

Był to najpiękniejszy głos jaki kiedykolwiek słyszał. Miękki, odbijający się od starożytnych kamiennych ścian zamku, brzmiał jakby dobył się z samych niebios. Thor stał tam zaskoczony, nie mając pojęcia co powiedzieć. Czy to wszystko było prawdziwe? Zastanawiał się, czy nie jest to kolejna kreacja Krainy Druidów, po prostu kolejna zjawia, kolejny raz kiedy umysł płatał mu figle. Odkąd tylko pamiętał, pragnął przytulić swoją matkę. Posunął

się więc krok naprzód, zdeterminowany, aby dowiedzieć się, czy to tylko przywidzenie.

Wyciągnął ręce, aby ją objąć, a kiedy to robił, bał się, że jego uścisk napotka jedynie na powietrze, a to co widzi okaże się li tylko iluzją. Ale kiedy spróbował ją uchwycić, poczuł, że jego ramiona oplatają się wokół niej, poczuł, że dotyka prawdziwej osoby – co więcej, osoba ta odwzajemniała jego uścisk. Było to najcudowniejsze uczucie na całym świecie.

Przytuliła go mocno, a Thor poczuł się wspaniale, wiedząc, że jest prawdziwa. Wiedząc, że wszystko to jest prawdziwe. Że ma matkę, że ona naprawdę istnieje, że stała tu we własnej osobie, w całym tym świecie iluzji i fantazji – i że naprawdę jej na nim zależało.

Po dłuższej chwili, odchylili się od siebie – Thor spojrzał na nią ze łzami w oczach i zobaczył, że jej oczy również są mokre od łez.

– Jestem z ciebie taka dumna synu – powiedziała.

Patrzył na nią, nie mogąc wykrztusić z siebie ani słowa.

– Ukończyłeś swoją podróż – dodała. – Zasłużyłeś na to, aby tu być. Zawsze wiedziałam, że uda ci się stać tym, kim się właśnie stałeś.

Thor przyglądał się jej, wciąż pozostając zdumionym, że ona naprawdę istnieje. Zastanawiał się, co powiedzieć. Przez całe swoje życie miał do niej tyle pytań, a teraz, stojąc tuż przed nią, miał w głowie pustkę. Nie wiedział nawet gdzie zacząć.

– Chodź ze mną – powiedziała i odwróciła się. – Pokażę ci

miejsce, w którym się urodziłeś.

Uśmiechnęła się i wyciągnęła rękę, którą Thor uchwycił.

Szli obok siebie wchodząc do zamku. Matka wskazywała mu drogę, emanując światłem, które odbijało się od ścian. Thor zastanawiał się nad tym wszystkim – było to najbardziej olśniewające miejsce, jakie widział w całym swoim życiu. Ściany zrobione były z połyskującego złota, wszystko lśniło, doskonałe, surrealistyczne. Wydawało mu się, jakby znalazł się w magicznym, niebiańskim zamku.

Szli w dół, długim korytarzem o łukowatym suficie. Od wszystkiego odbijało się światło. Thor spojrzał w dół i zobaczył, że podłoga pokryta była diamentami, połyskiwała milionem punkcików światła.

– Dlaczego mnie zostawiłaś? – spytał nagle Thor.

Były to pierwsze słowa jakie wypowiedział. Zaskoczyły one nawet jego samego. Z wszystkich rzeczy, o które chciał ją zapytać, z jakiegoś powodu te słowa wyskoczyły z niego jako pierwsze. Poczuł się zakłopotany i zawstydzony, że nie był dla niej miłszy. Wcale nie chciał być szorstki.

Jednak współczujący uśmiech jego matki nie zniknął z jej twarzy. Szła obok i patrzyła na niego z czystą miłością. Czuł z jej strony wielką miłość i akceptację. Czuł, że go nie osądzała, niezależnie od tego, co powiedział.

– Masz prawo się na mnie złościć – powiedziała. – Muszę prosić cię o wybaczenie. Ty i twoja siostra znaczyliście dla mnie więcej, niż cokolwiek innego na świecie. Chciałam wychować

was tutaj – ale nie mogłam. Ponieważ jesteście wyjątkowi. Oboje.

Przeszli przez kolejny korytarz. Matka zatrzymała się i odwróciła w stronę Thora.

– Nie jesteś zwyczajnym Druidem, Thorgrinie, nie jesteś też zwyczajnym wojownikiem. Jesteś najwspanialszym wojownikiem jaki kiedykolwiek istniał i będzie istniał na świecie – jak również najwspanialszym Druidem. Twoje przeznaczenie jest wyjątkowe. Twoje życie zostało zaplanowane jako coś większego, znacznie większego, niż tylko to miejsce. Twoje życie i twoje przeznaczenie zostały pomyślane jako coś, co musisz dzielić ze światem. To właśnie dlatego musiałam puścić cię wolno. Musiałam pozwolić ci, zaistnieć w świecie. Musiałam pozwolić ci, stać się człowiekiem, którym teraz jesteś. Pozwolić ci doświadczyć wszystkiego co przeżyłeś, abyś nauczył się być wojownikiem, którym od początku miałeś się stać.

Wzięła głęboki oddech.

– Widzisz Thorgrinie, to nie odosobnienie i przywileje tworzą wojownika, ale trud i niewygody, ból i cierpienie. Cierpienie przede wszystkim. Patrzenie na to, jak cierpisz, było dla mnie niezwykle trudne – jednak, paradoksalnie, było to coś, czego potrzebowałeś najbardziej, aby stać się człowiekiem, którym teraz jesteś. Rozumiesz Thorgrinie?

Thor, w istocie, po raz pierwszy w życiu rozumiał. Po raz pierwszy w jego życiu wszystko zaczynało mieć sens. Pomyślał o całym cierpieniu na jakie natrafił w swoim życiu – o dorastaniu

bez matki; o konieczności usługiwania braciom; o ojcu, który go nienawidził; o wychowaniu w małej, dusznej wiosce, gdzie wszyscy postrzegali go jako kogoś, kto nic nie znaczy. Jego dzieciństwo było jednym wielkim pasmem upokorzeń.

Teraz jednak zaczynał dostrzegać, że tego potrzebował, że cały ten trud i cierpienia zostały dla niego zaplanowane.

– Całe to cierpienie, twoja niezależność, twoje zmagania o to, aby odnaleźć swoją własną drogę – dodała jego matka – były moim darem dla ciebie. Był to dar, który miał uczynić cię silniejszym.

*Dar* – pomyślał Thorgrin. Nigdy wcześniej nie postrzegał tego w ten sposób. Swego czasu, wyglądało to jak coś, co z darem nie ma absolutnie nic wspólnego – jednak teraz, patrząc w przeszłość, wiedział, że było to dokładnie to. Kiedy jego matka wypowiadała te słowa, zrozumiał, że miała rację. Wszystkie przeciwności, jakim musiał stawić czoła, były darem, który pomógł mu odpowiednio się ukształtować.

Matka odwróciła się i razem kontynuowali spacer po zamku. Umysł Thora zapełnił się milionem pytań, które chciał jej zadać.

– Czy jesteś prawdziwa? – spytał Thor.

Po raz kolejny było mu wstyd, że zachowuje się bez polotu i że znów zadaje pytanie, którego wcale nie planował zadać. Jednak poczuł teraz bardzo silną potrzebę, aby upewnić się w tej kwestii.

– Czy to miejsce jest prawdziwe? – dodał. – Czy może jest to tylko iluzja, może to wytwór mojej wyobraźni, podobnie jak reszta tych ziem?

Matka uśmiechnęła się do niego.

– Jestem równie prawdziwa jak ty.

Thor skinął głową. Odpowiedź ta przekonała go.

– Masz rację, że Kraina Druidów to miejsce pełne iluzji, magiczne miejsce samo przez się, – dodała – jednak jestem bardzo prawdziwa. Podobnie jak ty, jestem Druidem. Druidzi nie są tak mocno jak ludzie przywiązani do fizycznych miejsc. Co oznacza, że część mnie żyje tutaj, a inna część – gdzie indziej. To dlatego zawsze jestem z tobą, nawet jeśli nie możesz mnie zobaczyć. Druidzi są jednocześnie wszędzie i nigdzie. Jesteśmy w stanie być naraz w dwóch światach, inaczej niż pozostali.

– Podobnie jak Argon – odpowiedział Thor, przypominając sobie, że Argon potrafi nagle pojawić się i zniknąć, być wszędzie i nigdzie w tym samym czasie.

Skinęła głowę.

– Tak – odpowiedziała. – Tak samo jak mój brat.

Thor spojrzał na nią zdziwiony.

– Twój brat? – zapytał.

Potwierdziła.

– Argon jest twoim wujkiem – powiedziała. – Bardzo cię kocha. Zawsze cię kochał. I Alistair też.

Thor rozważał to wszystko, oszołomiony.

Zmarszczył brwi nad czymś się zastanawiając.

– Jednak u mnie to coś innego – powiedział. – Nie czuję tak jak ty. Ja czuję się bardziej przywiązany do miejsca. Nie potrafię podróżować po innych światach równie swobodnie co Argon.

– To dlatego, że w połowie jesteś człowiekiem – odpowiedziała.

Thor pomyślał o tym.

– Jestem tutaj teraz, w tym zamku, w moim domu – powiedział. – Bo to jest mój dom, prawda?

– Tak – odpowiedziała. – Tak, jest. Podobnie jak każdy inny dom, który posiadasz na świecie. Druidzi nie są tak mocno przywiązani do konceptu domu.

– Więc jeśli chciałbym tu zostać, żyć tutaj... mógłbym? – zapytał Thor.

Jego matka pokręciła głową.

– Nie, – odpowiedziała – ponieważ twój czas tutaj, w Krainie Druidów, dobiegł końca. Twoje pojawienie się tutaj było twoim przeznaczeniem – jednak Kraina Druidów jest miejscem, które można odwiedzić tylko jeden raz. Jeśli odejdziesz, już nigdy nie możesz tu wrócić. To miejsce, ten zamek, wszystko co tutaj widzisz, miejsce z twoich snów, które widziałeś przez tak wiele lat – wszystko to zniknie. Niczym rzeka, do której nie można wejść po raz drugi.

– A ty – spytał nagle zaniepokojony Thor.

Jego matka uroczo pokiwała głową.

– Mnie również już nigdy nie zobaczysz. Nie w ten sposób. Jednak zawsze z tobą będę.

Myśl ta zbiła Thora z tropu.

– Nie rozumiem – powiedział. – Wreszcie cię odnalazłem. Wreszcie odnalazłem to miejsce, mój dom. A teraz próbujesz mi

powiedzieć, że to wszystko będzie trwało tylko ten jeden raz?

– Matka skinęła głową.

– Dom wojownika jest na zewnątrz, na świecie – powiedziała.

– Twoim obowiązkiem jest bycie tam, na zewnątrz. Musisz towarzyszyć innym, chronić ich – i cały czas stawać się lepszym wojownikiem. Bo zawsze możesz być lepszy. Wojownicy nie są przeznaczeni do tego, aby przebywać w jednym miejscu – a już na pewno nie wojownicy, których przeznaczenie jest tak wielkie jak twoje. Napotkasz na swojej drodze wiele wspaniałych rzeczy – wspaniałe zamki, wspaniałe miasta, wspaniałych ludzi. Jednak nie możesz trzymać się żadnej z nich. Życie to wielka fala i musisz pozwolić jej zabrać cię tam, gdzie będzie to konieczne.

Thor zmarszczył brwi, starając się zrozumieć. To było zbyt wiele, jak na jeden raz.

– Zawsze sądziłem, że kiedy cię odnajdę, moja najważniejsza misja zostanie wypełniona.

Uśmiechnęła się do niego.

– Taka jest kolej rzeczy – odpowiedziała. – Dostajemy od życia wielkie misje, albo sami je dla siebie wybieramy, a następnie staramy się je wykonać. Nigdy tak naprawdę nie wyobrażamy sobie, że jesteśmy w stanie je wypełnić – aż nagle, w jakiś sposób, udaje nam się to uczynić. A kiedy to zrobimy i misja zostaje zakończona, w jakiś sposób oczekujemy, że nasze życie powinno się zakończyć. Ale nasze życie dopiero się zaczyna. Wspięcie się na jeden szczyt jest wspaniałym osiągnięciem samym w sobie – jednak prowadzi to również na



kolejny, większy szczyt. Wypełnienie jednej misji sprawia, że jesteś w stanie podjąć kolejną, znacznie większą.

Thor spojrział na nią zaskoczony.

– Tak, – powiedziała czytając w jego myślach – odnalezienie mnie poprowadzi cię do wypełnienia nowej, większej misji.

– Jakaż misja mogłaby być większa? – spytał Thor – Cóż może być większego, niż odnalezienie ciebie?

Uśmiechnęła się, a jej oczy przepełniła mądrość.

– Nie potrafisz nawet wyobrazić sobie jak wielka misja na ciebie czeka – powiedziała. – Niektórzy ludzie rodzą się po to, aby wypełnić tylko jedno zadanie. Niektórzy zaś nie są przeznaczeni do wypełnienia żadnego. Jednak ty, Thorgrinie, urodziłeś się, aby wypełnić dwanaście misji.

– Dwanaście? – powtórzył Thor oszołomiony.

Skinęła głową.

– Miecz Przeznaczenia był pierwszą. Poradziłeś sobie z nią w doskonały sposób. Odnalezienie mnie było kolejną. Wypełniłeś więc już dwie z nich. Pozostało ci jeszcze dziesięć. Dziesięć misji, większych nawet niż te dwie.

– Jeszcze dziesięć? – spytał. – Jeszcze większych? Jak to w ogóle możliwe?

– Pozwól, że ci pokażę – powiedziała, podchodząc do niego. Następnie objęła go delikatnie ramieniem i poprowadziła w dół korytarza. Przeszli przez błyszczące szafirowe drzwi i znaleźli się w komnacie zrobionej w całości z szafirów. Lśniła na zielono.

Matka Thora poprowadziła go przez pomieszczenie, wprost

do zakończonego łukiem, kryształowego okna. Thor stał obok niej, podniósł rękę i położył dłoń na kryształach – po prostu poczuł, że powinien to zrobić. Kiedy zaś to uczynił obie części okna delikatnie się otworzyły.

Thor spojrział na ocean, omiatając wzrokiem tutejszą panoramę. Wszystko wokół spowijała oślepiająca mgła. Białe światło odbijało się od wszystkiego, co sprawiało, że można się było poczuć, jakby przysiadło się na szczycie samego nieba.

– Spójrz wokoło – rzekła – i powiedz mi co widzisz.

Thor rozejrzał się i na początku nie widział niczego poza oceanem i białą mgłą. Jednak po chwili mgła stawała się coraz jaśniejsza, ocean zaczął znikać, a przed Thorem zaczęły pojawiać się obrazy.

Pierwszym co zobaczył, był jego syn, Guwayne, na samym środku morza, dryfujący w małej łódce.

Serce Thora zadrżało przerażone.

– Guwayne, – powiedział – czy to prawda?

– Znajduje się teraz na morzu – powiedziała. – Potrzebuje cię. Odnalezienie go będzie jedną z najważniejszych zadań w twoim życiu.

Thor patrzył jak Guwayne odpływa coraz dalej i poczuł, że musi natychmiast stąd odejść, w tej chwili opuścić to miejsce i gnać w stronę oceanu.

– Muszę do niego pojechać – natychmiast!

Matka położyła dłoń na jego nadgarstku, starając się go uspokoić.

– Spójrz co jeszcze powinieneś zobaczyć – powiedziała.

Spojrzał w dal i zobaczył Gwendolyn i jej ludzi. Siedzieli skuleni na skalistej wyspie i przygotowywali się na to, aby stawić czoła zstępującej z nieba chmarze smoków. Zobaczył ścianę ognia, płonące ciała i ludzi krzyczących w agonii.

Serce Thora waliło jak szalone.

– Gwendolyn, – krzyknął – muszę do niej lecieć.

Jego matka skinęła głową.

– Ona cię teraz potrzebuje Thorgrinie. Wszyscy cię potrzebują – potrzebują również nowego domu.

Kiedy Thor oglądał dalej, krajobraz się zmienił. Ujrzał całkowicie zdewastowany Krąg, szerniałe ziemie, których każdy cal zajęty był przez Romulusa i miliony jego ludzi.

– Krąg – powiedział przerażony – już dłużej nie istnieje.

Thor poczuł palącą potrzebę, aby odjechać stąd i natychmiast ich wszystkich uratować.

Jego matka uniosła dłonie i zamknęła okno. Thor odwrócił się i spojrzał na nią.

– To tylko niektóre zadania, które stoją przed tobą – powiedziała. – Twoje dziecko cię potrzebuje, Gwendolyn cię potrzebuje, twoi ludzie cię potrzebują – a ponadto musisz zacząć przygotowywać się do dnia, w którym zostaniesz Królem.

Thor otworzył szeroko oczy.

– Ja? Królem?

Jego matka przytaknęła.

– To twoje przeznaczenie Thorgrinie. Jesteś ostatnią nadzieją.

To ty jesteś osobą, która musi stać się Królem Druidów.

– Królem Druidów? – spytał, starając się pojąć cokolwiek – Ale... ale ja nie rozumiem. Myślałem, że jestem w Krainie Druidów.

– Druidzi już tu nie mieszkają – wyjaśniła mu matka. – Jesteśmy narodem na wygnaniu. Druidzi żyją teraz w odległym królestwie, w odległych zakątkach Imperium i znajdują się w wielkim niebezpieczeństwie. Twoim przeznaczeniem jest zostanie ich Królem. Oni cię potrzebują, a ty potrzebujesz ich. Twoja moc będzie potrzebna, aby zmierzyć się z największą siłą jaką znamy. Z siłą dużo większą niż ta, którą dysponują smoki.

Thor patrzył na nią, zastanawiając się nad tym, co powiedziała.

– Jestem nieco zdezorientowany matko – przyznał.

– To dlatego, że twój trening jeszcze się nie zakończył. Znacząco wzrosłeś, jednak jeszcze nawet nie zacząłeś osiągać poziomów, których potrzebujesz, aby stać się wielkim wojownikiem. Spotkasz nowych, potężnych nauczycieli, którzy cię poprowadzą, którzy wzniosą cię na poziom wyższy, niż jesteś w stanie to sobie wyobrazić. Jeszcze nawet nie zacząłeś stawać się wojownikiem, którym kiedyś będziesz.

– Będziesz ich potrzebował, wszystkich tych szkoleń – kontynuowała. – Zmierzysz się z ogromnymi imperiami, królestwami większymi niż sobie wyobrażasz. Napotkasz na swej drodze dzikich tyranów, przy których Andronicus będzie wydawał ci się błahostką.

Matka dokładnie przyjrzała się Thorowi. Jej oczy pełne były zrozumienia i współczucia.

– Życie to coś więcej niż nam się wydaje Thorgrinie – mówiła dalej. – To zawsze więcej. Krąg w twoich oczach jest wielkim królestwem, centrum świata. Jednak w porównaniu z resztą świata, jest to tylko niewielka kraina, to zaledwie punkcik w Imperium. Istnieją światy, Thorgrinie, poza twoimi wyobrażeniami, większe niż cokolwiek, co dotychczas widziałeś. Tak naprawdę jeszcze nawet nie zacząłeś żyć – przerwała na chwilę. – Będiesz tego potrzebował.

Thor spojrzał w dół kiedy poczuł coś na swoim nadgarstku – zobaczył, że matka zapina mu na nim bransoletkę. Miała kilka cali szerokości i zakrywała połowę jego przedramienia. Błyszczała złotem, a w samym jej środku znajdował się czarny diament. Była to najpiękniejsza i najpotężniejsza rzecz, jaką kiedykolwiek widział. Kiedy matka zapięła ją na jego rękę, poczuł pulsującą moc, która go przepełniała.

– Tak długo, jak to nosisz, – powiedziała – żaden człowiek zrodzony z kobiety nie będzie w stanie cię skrzywdzić.

Thor spojrzał na nią, a w jego głowie pojawiły się obrazy, które zobaczył przez to kryształowe okno. Znów poczuł jak pilnie musi udać się do Guwayne’a, jak pilna jest konieczność ocalenia Gwendolyn i jego ludzi.

Jednak jakaś jego część nie chciała opuszczać tego miejsca. Miejsca z jego snów, do którego już nigdy nie powróci. Nie chciał zostawić swojej matki.

Spojrzał na swoją bransoletę, czując jak ogarnia go jej moc. Wydawało się, jakby miał przy sobie jakąś część swojej matki.

– Czy to jest powód, dla którego mieliśmy się spotkać? – zapytał. – Abyś mogła mi to przekazać?

Potwierdziła.

– Ale co ważniejsze, – powiedziała – spotkaliśmy się, abym mogła przekazać ci swoją miłość. Jako wojownik musisz nauczyć się nienawidzić. Ale równie ważne jest to, abyś nauczył się kochać. Miłość jest bowiem silniejszą spośród tych dwóch sił. Nienawiść potrafi zabić człowieka, ale miłość potrafi go podnieść, a uzdrawianie wymaga dużo więcej siły, niż zabijanie. Musisz wiedzieć co to nienawiść, ale również co to miłość – i musisz wiedzieć, kiedy wybierać którą siłę. Musisz nie tylko nauczyć się kochać, ale, co ważniejsze, musisz umieć pozwolić sobie na otrzymywanie miłości. Tak jak potrzebujemy posiłków, potrzebujemy również miłości. Powinieneś wiedzieć jak bardzo cię kocham. Jak bardzo cię akceptuję. Jak bardzo jestem z ciebie dumna. Powinieneś wiedzieć, że zawsze będę przy tobie. I że znów się spotkamy. A w międzyczasie, pozwól mojej miłości, aby pomagała ci przebrnąć przez wszystko, co cię czeka. I, co najważniejsze, pozwól sobie kochać i akceptować samego siebie.

Matka Thora podeszła do przodu i przytuliła go, a on odwzajemnił jej uścisk. Czuł się wspaniale mogąc trzymać ją w ramionach, wiedząc, że ma matkę, prawdziwą matkę, która naprawdę istniała. Kiedy trwali w uścisku, Thor poczuł, że wypełnia go miłość – podniosło go to na duchu; poczuł, że

urodził się na nowo, gotów, aby stawić czoła wszystkiemu co miało nadejść.

Thor odchylił się i spojrzał jej w oczy. Były to jego oczy, szare, lśniące.

Położyła obie dłonie na jego głowie, pochyliła się do przodu i ucałowała go w czoło. Thor zamknął oczy i życzył sobie, aby ta chwila nigdy się nie skończyła.

Thor poczuł nagle w ramionach chłodny podmuch, usłyszał dźwięk załamujących się fal i poczuł oceaniczną bryzę. Otworzył oczy i rozejrzał się dookoła zdziwiony.

Ku jego zaskoczeniu, matki już przy nim nie było. Jak również jej zamku. I skały. Rozejrzał się i zobaczył, że stoi na plaży. Na szkarłatnej plaży, która znajdowała się przy wejściu do Krainy Druidów. W jakiś sposób opuścił te ziemie. I był tu zupełnie sam.

Jego matka zniknęła.

Thor spojrzał w dół na swój nadgarstek, na swoją nową, złotą bransoletę z czarnym diamentem na środku. Czuł się odmieniony. Czuł przy sobie swoją matkę, czuł jej miłość, czuł, że jest w stanie podbić cały świat. Był silniejszy niż kiedykolwiek wcześniej. Był gotowy na walkę z każdym przeciwnikiem. Wszystko, aby ocalić swoją żonę i dziecko.

Usłyszał mruczenie, podniósł wzrok i z radością zobaczył siedzącą nieopodal Mycoples, która powoli rozpościerała swoje wielkie skrzydła. Zamruczała i podeszła do niego, a Thor poczuł, że Mycoples również jest już gotowa.

Kiedy się do niego zbliżała, Thor spojrzał w dół i ze zdziwieniem zobaczył coś, co leżało na plaży i co dotychczas było za nią schowane. Było to białe, duże i okrągłe. Thor przyjrzał się bliżej i zobaczył, że jest to jajo.

Smocze jajo.

Mycoples spojrzała na Thora, a on na nią, zdziwiony. Mycoples ze smutkiem wejrzała na jajo, jakby nie chciała go opuszczać, a jednocześnie wiedziała, że musi to zrobić. Thor wpatrywał się w jajo i zastanawiał się jaki smok powstanie z połączenia Mycoples i Ralibara. Czuł, że będzie to najpotężniejszy smok znany dotychczas człowiekowi.

Thor wspiał się na Mycoples, a następnie oboje odwrócili się i po raz ostatni spojrzeli na Krainę Druidów. Na to tajemnicze miejsce, które przywitało Thora, a następnie go odrzuciło. Było to miejsce, które wywarło na nim ogromne wrażenie i którego do końca nie rozumiał.

Thor odwrócił się i spojrzał na ogromny ocean, który znajdował się przed nimi.

– Nadszedł czas wojny, przyjaciółko – oznajmił Mycoples. Jego głos brzmiał pewnie, był to głos człowieka, wojownika, przyszłego Króla.

Mycoples ryknęła, rozpostarła swoje wielkie skrzydła i uniosła się w górę, ponad oceanem. Oddalała się od tego świata, kierując się w stronę Guwayne’a, Gwendolyn, Romulusa, jego smoków i najważniejszej bitwy w życiu Thora.



# ROZDZIAŁ CZWARTY

Romulus stał na dziobie swojego statku. Płynął na czele floty – podążało za nim tysiące statków Imperium. Z wielką satysfakcją patrzył w stronę horyzontu. Wysoko w górze leciała jego chmara smoków. Ich ryki przeszywały powietrze. Walczyły z Ralibarem. Romulus chwycił za balustradę i oglądał bitwę. Zaciskał na drewnie swoje długie palce i obserwował jak jego bestie atakują Ralibara i ściągają go do oceanu. Po raz kolejny i kolejny, przytrzymując go pod wodą.

Romulus krzyczał z radości. Kiedy zobaczył, że jego smoki wyleciały nad wodę, a po Ralibarze nie było żadnego śladu – ścisnął balustradę tak mocno, że ta się roztrzaskała. Podniósł ręce wysoko w górę i pochylił się do przodu, czując wielką siłę, która kłębiła się w jego dłoniach.

– Lećcie moje smoki – wyszeptał, a jego oczy błyszczały. – Lećcie.

Ledwie wypowiedział te słowa, a smoki odwróciły się i skierowały swój wzrok na Wyspy Górne. Leciały przed siebie, rycząc, wysoko unosząc swoje skrzydła. Romulus czuł, że je kontroluje; czuł się niezwyciężony; czuł, że jest w stanie kontrolować każdą rzecz na świecie. Koniec końców, wciąż trwał jego cykl księżyca. Czas jego władzy wkrótce się zakończy, ale póki co, nic na świecie nie było w stanie go zatrzymać.

Oczy Romulusa rozbłysnęły kiedy zobaczył, że smoki dotarły

do Wysp Górnych. Z daleka widział jak mężczyźni, kobiety i dzieci biegają krzycząc. Delektował się widokiem opadających na nich płomieni; widokiem ludzi palących się żywcem, tym, że cała wyspa zamieniła się w jedną wielką kulę ognia i zniszczenia. Z zachwytem patrzył na tą destrukcję, podobnie, jak z zachwytem patrzyła na upadek Kręgu.

Gwendolyn ostatnio udało się przed nim uciec – jednak tym razem, nie będzie miała już dokąd zbiec. Wreszcie ostatni MacGilowie zostaną przez niego zmiażdżeni. Wreszcie nie pozostanie na świecie żaden skrawek ziemi, który nie byłby mu podporządkowany.

Romulus odwrócił się i spojrzał przez ramię na tysiące statków, na to jak jego ogromna flota wypełnia widok aż po horyzont. Odetchnął głęboko i odchylił się w tył. Skierował swą twarz ku niebu, podniósł dłonie na boki i wydał z siebie wrzask zwycięstwa.

# ROZDZIAŁ PIĄTY

Gwendolyn stała w przestronnej kamiennej piwnicy skupiona z dziesiątkami jej ludzi. Nasłuchiwała jak trzęsie się nad nimi ziemia. Jej ciało wzdrygało się przy każdym hałasie. Od pewnego czasu ziemia trzęsała się tak mocno, że potykali się i upadali. Na zewnątrz ogromne kawałki gruzu uderzały o grunt. Powierzchnia wyspy stała się dla smoków jednym wielkim placem zabaw. Dudnienie cały czas odbijało się echem w uszach Gwen – brzmiało to wszystko jakby cały świat ulegał właśnie zniszczeniu.

Temperatura pod ziemią stawała się coraz wyższa, a smoki nieustannie zionęły w stalowe drzwi, które prowadziły w to miejsce – wciąż i od nowa, zupełnie jakby wiedziały, że właśnie tutaj wszyscy się ukrywają. Na szczęście stalowe wrota zatrzymywały płomienie, co nie zmieniało faktu, że czarny dym przedostawał się do środka, sprawiając, że coraz trudniej było oddychać. Wszyscy wokół kaszleli coraz ciężiej.

Nagle dobiegł ich okropny dźwięk, który brzmiał niczym kamień uderzający o stal – Gwen zobaczyła, że znajdujące się nad nią drzwi zatrzęsły się i nieomal runęły. Najwyraźniej smoki doskonale wiedziały, że wszyscy uciekli właśnie tutaj, a teraz starały się dostać do środka.

– Jak długo wytrzymają te drzwi? – zapytała Gwen stojącego obok niej Matusa.

– Nie wiem – odpowiedział Matus. – Ojciec zbudował te

podziemia z myślą o tym, że mają wytrzymać atak wrogów, ale nie smoków. Nie sędzę, żeby utrzymały się przez dłuższy czas.

Gwendolyn czuła zbliżającą się śmierć – w pomieszczeniu robiło się bowiem coraz cieplej. Czuła się jakby stała na palącej ziemi. Coraz trudniej było zobaczyć cokolwiek przez dym, a ziemia trzęsła się cały czas, jako że smoki bez ustanku zmieniały kolejne budynki w kupę gruzu. Niewielkie kamyki i pył co rusz spadały im na głowę.

Gwen spojrzała na przerażone twarze wszystkich znajdujących się wokoło osób. Nie umiała oprzeć się pytaniu, czy zejście tutaj nie sprawiło, iż skazali się na powolną i bolesną śmierć. Zaczęła się zastanawiać czy może ci, którzy zginęli na powierzchni, nie okazał się szczęśliwcami.

Nagle wszystko na chwilę ustało, jakby smoki odleciały gdzieś indziej. Zaskoczyło to Gwen, która zaczęła zastanawiać się gdzie podziały się bestie. Po chwili usłyszała ogromny huk spadających skał, a ziemia zatrzęsła się tak mocno, że wszyscy w lochach się poprzewracali. Huk miał miejsce w oddali, a zaraz po nim wszystko zatrzęśło się dwukrotnie, jak podczas osuwania się kamieni.

– Fort Tirusa – powiedział Kendrick, podchodząc do Gwen.  
– Musiały go zniszczyć.

Gwen spojrzała na sufit i zrozumiała, że prawdopodobnie jest to prawda. Co innego mogłoby spowodować taką lawinę gruzu? Najwyraźniej smoki przepełnione były gniewem i miały zamiar zniszczyć każdą najmniejszą rzecz, jaką tylko znajdą na

tej wyspie. Wiedziała, że to tylko kwestia czasu, zanim dostaną się również do tego miejsca.

W nagłej ciszy, zszokowana Gwen usłyszała płacz dziecka, który przeszył powietrze. Dźwięk ten dźgnął ją niczym nóż w klatkę piersiową. Nie mogła powstrzymać się od myśli, że to Guwayne. Kiedy płacz, gdzieś na powierzchni, narastał coraz bardziej, jakaś część niej rozpaczliwie przekonana była, że to właśnie Guwayne, który ją woła. Racjonalnie zdawała sobie sprawę z tego, że to niemożliwe, jej syn dryfował po oceanie, daleko stąd. A jednak jej serce błagało, aby tak właśnie było.

– Moje dziecko! – wrzasnęła Gwen. – On jest tam na górze. Muszę go ocalić!

Pobiegła w stronę schodów, kiedy nagle poczuła na sobie silną dłoń.

Odwróciła się i zobaczyła, że przytrzymuje ją jej brat, Reece.

– Pani, – powiedział – Guwayne jest daleko stąd. To płacz jakiegoś innego dziecka.

Gwen nie chciała, aby była to prawda.

– Ale to wciąż dziecko – powiedziała. – Jest tam całkiem samo. Nie chcę pozwolić mu umrzeć.

– Jeśli tam wyjdiesz, – powiedział Kendrick występując naprzód i kaszląc od sadzy – będziemy musieli zamknąć za tobą drzwi i zostaniesz tam sama. Zginiesz tam na górze.

Gwen nie myślała jasno. W jej głowie istniało tylko żywe dziecko, które pozostawało na powierzchni całkiem samo. Wiedziała, że musi je ocalić – niezależnie od tego, jaką cenę

będzie trzeba za to zapłacić.

Gwen wyswobodziła swoją rękę z uścisku Reece'a i pobiegła na schody. Przeskakiwała po trzy stopnie na raz i zanim ktokolwiek był w stanie ją powstrzymać, pociągnęła do siebie metalową belkę blokującą drzwi. Następnie podparła ją ramieniem i z całej siły uniosła do góry, pomagając sobie przy tym dłońmi.

Gwen krzyknęła z bólu kiedy to robiła – metal był bowiem tak nagrany, że poparzył jej ręce, które szybko cofnęła. Niezłomna jednak, zakryła dłonie ubraniami i popchnęła drzwi.

Gwendolyn kaszłała jak szalona kiedy zobaczyłaienne światło, kłęby czarnego dymu wydobyły się za nią z podziemi. Kiedy pojawiła się na powierzchni, zmrużyła oczy, a następnie rozejrzała się wokoło przysłaniając ręką czoło. Zdziwiona przyglądała się dziełu zniszczenia, jakie tu zastała. Wszystko, co jeszcze kilka chwil temu stanowiło budowlę, było teraz zrównane z ziemią. Wszystko zamieniło się w spalony, zwęglony gruz.

Znów dotarł do niej płacz dziecka – tutaj wydawał się głośniejszy. Gwen rozejrzała się dookoła, czekając aż kłęby czarnego dymu się rozprzecznią. Po chwili zobaczyła owinięte w tkaniny dziecko, leżące na ziemi po drugiej stronie dziedzińca. Zaraz obok zaś leżeli jego rodzice, spaleni żywcem, martwi. W jakiś sposób maleństwo ocalało. Być może, pomyślała Gwen, matka zginęła ochraniając dziecko przed płomieniami.

Nagle Kendrick, Reece, Godfrey i Steffen pojawili się obok niej.

– Pani, natychmiast musisz wracać! – błagał Steffen. – Umrzesz tutaj!

– Dziecko – powiedziała Gwen. – Muszę je ocalić.

– Nie możesz – nalegał Godfrey. – Nie uda ci się z nim tutaj wrócić!

Gwen jednak to nie obchodziło. Jej umysł był teraz w pełni skupiony na jednym. Jedynym co widziała, jedynym o czym mogła myśleć, było to dziecko. Zablockowała się na resztę świata. Wiedziała, że równie mocno jak potrzebuje oddychać, potrzebuje również ocalić to dziecko.

Pozostali próbowali ją uchwycić, ale Gwen pozostawała niezłomna. Wyrwała się im i rzuciła się w stronę dziecka.

Pobiegła tak szybko, jak tylko potrafiła. Serce waliło jej w piersi kiedy przemieszczała się między gruzowiskiem. Biegła między chmurami czarnego dymu i trzaskającymi wokół płomieniami. Kłęby dymu działały niczym tarcza, szczęśliwie, dzięki nim smoki póki co jej nie dostrzegły. Biegła przez dziedziniec widząc przed sobą jedynie to dziecko, słysząc jedynie jego płacz.

Biegła bez ustanku, ledwie łapiąc dech, aż wreszcie udało jej się dotrzeć do zawiniątka. Schyliła się i sięgnęła po maleństwo, natychmiast przyjrzała się jego twarzy – jakaś część niej miała nadzieję, że zobaczy Guwayne’a.

Zbita z tropu zobaczyła, że to jednak nie był on. Była to dziewczynka. Miała duże, śliczne, niebieskie oczy, które wypełnione były łzami. Płakała i potrząsała swoimi małymi

piąstkami. Gwen poczuła się szczęśliwa trzymając w ramionach dziecko, wydawało jej się, że w jakiś sposób zadośćuczyniła odesłaniu Guwayne'a. Zobaczyła, po krótkim wejrzeniu na błyszczące oczy małej, że dziewczynka była śliczna.

Kłęby dymu uniosły się wkoło, ale Gwendolyn zobaczyła nagle, że jest całkowicie odsłonięta – znajdowała się po drugiej stronie dziedzińca, trzymając na rękach kwilące maleństwo. Spojrzała w górę i zobaczyła, że ledwie sto jardów od niej, kilkanaście groźnych smoków, wgapia się w nią swoimi wielkimi, błyszczącymi ślepiami. Wszystkie zwróciły się w jej kierunku. Skupiły na niej swój wzrok pełen zadowolenia i wściekłości. Doskonale wiedziała, że przygotowują się na to, aby ją zabić.

Smoki wystrzeliły w powietrze, machając swoimi wielkimi skrzydłami, które z bliska wydawały się jeszcze większe. Zmierzały w jej kierunku. Gwen przygotowała się na najgorsze. Stała tam ściskając dziecko, wiedząc, że nie jest już w stanie zrobić niczego więcej.

Nagle usłyszała, dźwięk dobywanych mieczy. Odwróciła się i zobaczyła swoich braci, Reece'a, Kendricka i Godfrey'a w towarzystwie Steffena, Brandta, Atme i wszystkich członków Legionu. Stali obok niej, trzymając w rękach miecze i tarcze. Wszyscy przybyli, aby ją chronić. Uformowali wokół niej koło i unieśli tarcze w stronę nieba. Wszyscy gotowi byli za nią zginąć. Gwen była poruszona do głębi, jednocześnie podziwiała ich odwagę.

Smoki ruszyły w ich kierunku, otwierając szeroko swe



potężne szczęki. Gwen i jej towarzysze przygotowali się na nieunikniony płomień, który zabije ich wszystkich. Królowa zamknęła oczy i zobaczyła swojego ojca, zobaczyła wszystkich, którzy kiedyś coś dla niej znaczyli. Przygotowała się na spotkanie z nimi.

Nagle dał się słyszeć przerażający ryk. Gwen wzdrygnęła się w przekonaniu, że oto nadchodzi pierwszy atak.

Ale po chwili zrozumiała, że był to inny ryk. Ryk, który rozpoznawała – ryk jej dobrej przyjaciółki.

Gwen spojrzała w rozpościerające się nad nią niebo i z radością zobaczyła w oddali samotną nadlatującą smoczycę. Spieszyła, aby stanąć do walki ze smokami, które właśnie miały zaatakować Gwen. Królowa z jeszcze większą radością zobaczyła, że na grzbiecie smoka siedzi mężczyzna, którego kochała najbardziej na świecie:

Thorgrin.

Powrócił.

# ROZDZIAŁ SZÓSTY

Thor leciał na grzbiecie Mycoples, a chmury smagały go po twarzy. Przemieszczał się tak szybko, że ledwie był w stanie oddychać. Lecieli w kierunku hordy smoków, przygotowując się na walkę. Bransoletka Thora pulsowała mu na nadgarstku – czuł, że matka tchnęła w niego nową siłę. Siłę, której nie potrafił do końca zrozumieć. Wydawało mu się, że ma słabe poczucie czasu i przestrzeni. Thor z ledwością odczuł podróż powrotną. Dopiero co wyruszał z wybrzeży Krainy Druidów, a nagle znalazł się tutaj, na Wyspach Górnych, kierując się wprost w stronę siedliska smoków. Wydawało mu się, jakby przemieścił się tutaj w jakiś magiczny sposób, jakby przeleciał przez jakąś dziurę w czasie i przestrzeni – jakby matka przeniosła ich tutaj i tym samym umożliwiła im osiągnięcie nieosiągalnego, jakby pozwoliła im lecieć szybciej i dalej niż lecieli kiedykolwiek wcześniej. Czuł, że to matka wysłała go tutaj przekazując mu przy tym dar szybkości.

Kiedy Thorowi udało się zerknąć w dal pomiędzy chmurami, jego oczom ukazały się ogromne smoki, krążące nad Wyspami Górnymi, nurkujące w dół i przygotowujące się do zionienia ogniem. Thor spojrział w dół, a jego serce zawyło z bólu, kiedy zobaczył, że cała wyspa pogrążona jest w ogniu i praktycznie zrównana z ziemią. Z przerażeniem zastanawiał się czy komukolwiek udało się przeżyć. Szczerze powiedziawszy

nie za bardzo wiedział, jak ktokolwiek mógłby tu ocaleć. Czy przybył zbyt późno?

Jednak kiedy Mycoples zanurkowała i zbliżyła się do ziemi, Thor zmrużył oczy, a jego wzrok, niczym magnes, przykuła jedna postać. Postać, którą był w stanie wyróżnić z całego tego chaosu: Gwendolyn.

Widział ją, swoją przyszłą żonę. Stała dumnie na podwórzu, nieustraszona, tuliła dziecko. Była otoczona wszystkimi, których Thor kochał – stanęli wokół niej i podnieśli tarcze w górę, chcąc ochronić ją przed atakującymi smokami. Thor z przerażeniem zobaczył, że smoki otwierają swoje ogromne szczęki i lada chwila zioną ogniem, który, już za moment, pochłonie Gwendolyn i wszystkich, których kochał.

– NURKUI! – Thor wrzasnął do Mycoples.

Ta nie potrzebowała dodatkowej zachęty – pomknęła w dół szybciej niż Thor mógł to sobie wyobrazić. Tak szybko, że ledwie był w stanie chwycić oddech. Trzymał się jej ze wszystkich sił i tak jak i ona – leciał prawie do góry nogami. Natychmiastowo dopadła trzy smoki, które miały właśnie zaatakować Gwendolyn. Ryknęła, otworzyła szeroko paszczę, wystawiła swoje wielkie szpony i zaatakowała niczego niespodziewające się bestie.

Rozbiła smoki niesiona siłą rozpędu. Wylądowała na grzbiecie jednego, drapiąc i gryząc drugiego oraz uderzając w trzeciego. Zatrzymała je na chwilę przed tym, zanim zdążyły zionąć ogniem. Ściągnęła je pyskiem w dół, w stronę ziemi.

Wszystkie na raz uderzyły o grunt – miał miejsce wielki

huk. Kłęby kurzu uniosły się wokół, kiedy Mycoples ścigała smoki pod ziemię. Zatrzymała się dopiero w chwili, kiedy ponad gruntem wystawały jedynie szpony ich tylnych łap. Kiedy wylądowali, Thor odwrócił się i zobaczył zdziwioną minę Gwendolyn. Dziękował Bogu, że udało mu się dotrzeć tu na czas.

Nagle usłyszeli donośny ryk. Thor odwrócił się, spojrzał w niebo i ujrzał nadlatujące, gotowe do ataku smoki.

Mycoples zawróciła po czym na powrót uniosła się w górę. Nieustraszenie kierowała się w stronę smoków. Thor nie miał przy sobie broni, ale czuł się inaczej niż zazwyczaj podczas bitwy – po raz pierwszy w życiu czuł, że tak naprawdę wcale nie potrzebuje broni. Czuł, że może polegać na sile, która w nim tkwi. Na swojej prawdziwej mocy. Na mocy, którą zaszczerpiła w nim jego matka.

Kiedy smoki się zbliżały, Thor podniósł nadgarstek, na którym znajdowała się złota bransoletka, a z czarnego diamentu umiejscowionego na samym jej środku wystrzelił strumień światła. Żółte światło ogarnęło smoka znajdującego się najbliżej nich i odsunęło go w tył – lecąc w powietrzu staranował kolejne bestie.

Wściekła Mycoples siała spustoszenie, zanurzając się dzielnie pomiędzy smoki. Walczyła z nimi prac do przodu – drapała je, zanurzała kły w ich skórze, rzucała jedną bestią o inne torując sobie drogę – udało jej się w ten sposób odeprzeć kilkoro przeciwników. Zacisnęła się wokół jednego na tak długo, dopóki nie stał się bezwładny, następnie porzuciła go. Upadł

na ziemię niczym ogromny, spadający z nieba głaz. Stykając się z podłożem, zatrząsnął wszystkim w posadach. Thor czuł, że uderzenie to spowodowało pod spodem kolejne trzęsienie ziemi.

Thor spojrzał w dół i zobaczył, że Gwen i pozostali uciekają do schronu. Wiedział, że musi odciągnąć te smoki jak najdalej od wyspy, jak najdalej od Gwendolyn – dzięki temu da im wszystkim szansę na ucieczkę. Jeśli poprowadzi bestie nad ocean, oddalą się od ludzi, a on będzie mógł stoczyć tam z nimi bitwę.

– Na otwarte morze! – krzyknął Thor. Mycoples natychmiast wykonała jego rozkaz. Odwrócili się od smoków i polecieli w stronę morza.

Thor obejrzał się kiedy usłyszał za sobą ryki i poczuł w oddali gorąc skierowanych w jego stronę płomieni. Ucieszył się, kiedy zobaczył, że jego plan działa – wszystkie smoki porzuciły atak na Wyspy Górne i zaczęły ścigać Thora, lecąc nad otwarte morze. W oddali, daleko w dole, Thor dostrzegł flotę Romulusa, która pokrywała morze. Zdał sobie sprawę, że nawet jeśli w jakiś sposób uda mu się pokonać smoki, wciąż będzie miał przeciwko sobie milionową armię. Wiedział, że nie przeżyje spotkania z tym przeciwnikiem. Ale przynajmniej pozostali zyskają nieco czasu.

Przynajmniej Gwendolyn uda się przeżyć.



Gwen stała na zrównanym z ziemią i tłącym się dziedzińcu tego, co kiedyś było fortem Tirusa. Wciąż trzymała w ramionach dziecko, patrzyła w niebo odczuwając jednocześnie ulgę i smutek. Jej serce ucieszyło się znów widząc Thora, widząc, że miłość jej życia jest cała i zdrowa, że Thor powrócił na Mycoples. Mając go tutaj, część niej odbudowała się, poczuła się jakby znów wszystko mogło się zdarzyć. Poczuła coś, czego nie odczuwała od bardzo dawna – wolę życia.

Jej ludzie powoli opuścili tarcze, widzieli jak smoki odlatują, całkowicie opuszczają Wyspy i kierują się na otwarte morze. Gwen rozejrzała się w około i zobaczyła zniszczenie jakie bestie zostawiły za sobą. Ogromne sterty gruzu, płomienie wszędzie dookoła i martwe smoki leżące na swoich grzbietach. Wyglądało to, jakby wyspa została zniszczona przez wojnę.

Zobaczyła również ludzi, którzy zapewne byli rodzicami tego dziecka, dwa ciała leżące nieopodal miejsca, gdzie Gwen znalazła dziewczynkę. Gwen spojrzała w oczy małej i zrozumiała, że jest jedyną osobą, która została jej na świecie. Mocno ją przytuliła.

– Teraz mamy szansę, pani! – powiedział Kendrick. – Musimy natychmiast uciekać!

– Smoki są rozproszone – dodał Godfrey. – Przynajmniej na razie. Kto wie kiedy powrócą. Musimy w tej chwili opuścić to

miejsce.

– Ale przecież Krag już nie istnieje – powiedział Aberthol. – Dokąd się udamy?

– Gdziekolwiek, byle nie tutaj – odpowiedział Kendrick.

Gwen słyszała ich rozmowę, jednak myślami była gdzie indziej. Odwróciła się i wpatrywała się w niebo, z tęsknotą obserwowała odlatującego Thora.

– A co z Thorgrinem? – zapytała. – Zostawimy go tutaj samego?

Kendrick i pozostali skrzywili się, ich twarze wypełniły się rozczarowaniem. Najwyraźniej im również ta myśl nie dawała spokoju.

– Walczylibyśmy u boku Thorgrina aż do ostatniej kropli krwi, pani. Gdybyśmy tylko mogli – powiedział Reece. – Ale nie mamy takiej możliwości. On znajduje się wysoko w górze, ponad morzem, daleko stąd. Nikt z nas nie ma smoka. Nie dysponujemy też jego siłą. Nie jesteśmy w stanie mu pomóc. Musimy teraz skupić się na tych, którym pomóc możemy. To właśnie dlatego Thor postanowił się poświęcić. To właśnie dlatego Thor postanowił poświęcić swoje życie. Musimy skorzystać z szansy, którą nam dał.

– Po drugiej stronie wyspy wciąż znajduje się to, co pozostało z naszej floty – dodał Srog. – Zabezpieczenie tych statków było bardzo mądrym posunięciem, pani. Teraz musimy ich użyć. Wszyscy z naszych ludzi, którzy ocalili, powinni natychmiast opuścić to miejsce – zanim smoki powrócą.

Gwendolyn szargały sprzeczne emocje. Tak bardzo pragnęła ruszyć na ratunek Thorowi, jednak z drugiej strony, wiedziała, że pozostanie tutaj z tymi wszystkimi ludźmi w żaden sposób mu nie pomoże. Pozostali mieli rację – Thor właśnie oddał swoje życie w imię ich bezpieczeństwa. Jego działania zostaną zmarnowane jeśli Gwen nie podejmie próby uratowania swoich poddanych, kiedy jeszcze ma szansę to zrobić.

W jej głowie pojawiła się też inna myśl – Guwayne. Jeśli teraz odpłyną, jeśli ruszą na ocean, być może, choć cień tej szansy jest niewielki, być może uda im się go odnaleźć. Myśl, że znów ujrzy swojego syna, tchnęła w Gwen chęć do życia.

Wreszcie Gwen skinęła. Stała trzymając dziecko i przygotowując się do ruchu.

– Dobrze – powiedziała. – Chodźmy odnaleźć mojego syna.

\*

Ryki smoków za plecami Thora stawały się coraz głośniejsze. Kiedy Thor z Mycoples polecieł w stronę morza, bestie udały się za nimi w pogoń. Zbliżały się coraz bardziej. Thor poczuł na plecach otaczającą go falę ognia. Wiedział, że jeśli czegoś nie zrobi, już wkrótce będzie martwy.

Zamknął oczy – ufał już teraz swojej wewnętrznej sile, miał poczucie, że nie jest zdany jedynie na fizyczną broń. Kiedy zamknął oczy, przypominał sobie zdarzenia, które przeżył w Krainie Druidów, przypominał sobie jak potężny się tam stał,



jak znamienity wpływ na otaczającą go rzeczywistość miał jego umysł. Przypomniawszy sobie siłę jaką w nim drzemała. To, jak fizyczny świat był jedynie przedłużeniem jego umysłu.

Thor chciał wydobyć siłę swojego umysłu na powierzchnię, wyobraził sobie wielką ścianę lodu za swoimi plecami. Ścianę, która ochroniłaby go przed ogniem. Wyobraził sobie, że w całości znajduje się w ochronnej bańce i że zarówno on, jak i Mycoples, pozostają bezpieczni – odgradzeni w ten sposób od smoczego ognia.

Otworzył oczy i był zdumiony. Poczuł, że jest otoczony przez zimno. Zobaczył wokół siebie ogromną lodową ścianę, którą przed chwilą sobie wyobrażał. Mur miał trzy stopy grubości i połykiwał na niebiesko. Odwrócił się i zobaczył jak ogień, którym zionęły smoki zatrzymuje się na ścianie lodu. Kiedy natrafiał na lód, płomienie syczały i zamieniały się w unoszącą się w górę wielką chmurę pary. Smoki były wściekłe.

Ściana lodu stopiła się. Thor zawrócił. Zdecydował się polecieć wprost na swojego przeciwnika. Nieustraszona Mycoples wleciała wprost między bestie – gołym okiem można było zauważyć, że nie spodziewały się tego ataku.

Mycoples parła naprzód, wyciągnęła pazury, chwyciła jednego smoka w swoją paszczę, odwróciła się i odrzuciła go za siebie. Smok leciał bez końca, obracał się wokół własnej osi, nie mając żadnej kontroli nad swoim ciałem, następnie wpadł do oceanu.

Zanim zdążyła zmienić pozycję, została zaatakowana przez

inne stworzenie, które wbiło swoje kły wprost w jej bok. Mycoples zawyla – Thor natychmiast zareagował. Zeskoczył z jej grzbietu na nos smoka, przebiegł mu po głowie i usadowił się na jego grzbiecie. Smok wciąż zaciskał szczęki na Mycoples. Wił się jak szalony, starając się zrzucić z siebie Thora. Ten zaś trzymał się mocno, wiedząc, że zależy do tego jego życie.

Mycoples przechyliła się do przodu i zacisnęła szczęki na ogonie kolejnej bestii – oderwała go. Smok wrzasnął i upadł do oceanu – ale zanim stworzenie zdążyło dolecieć do wody, kilka innych smoków dopadło Mycoples i utopiło swe kły w jej nogach.

Thor w tym czasie wciąż utrzymywał się na grzbiecie smoka i ze wszystkich sił starał się przejąć nad nim kontrolę. Zmusił się, aby pozostać spokojnym i skupił się na tym, że tak naprawdę wszystko zależy od jego umysłu. Czuł ogromną siłę tej starożytnej, pierwotnej bestii. Kiedy zamknął oczy, przestał się smokowi opierać i zaczął się z nim harmonizować. Poczuł jego serce, jego puls, jego umysł. Poczuł, że stali się jednością.

Thor otworzył oczy, a smok zrobił to samo. Świecił teraz innym kolorem. Thor zobaczył świat oczami bestii. Ten smok, to wrogie zwierzę, stało się przedłużeniem Thora. To co zobaczyło stworzenie, widział również Thor. Wydał zwierzęciu rozkaz, a ono słuchało.

Na polecenie Thora, smok puścił Mycoples. Następnie ryknął i rzucił się naprzód. Zanurzył swoje kły w trzech smokach atakujących Mycoples i rozerwał je na strzępy.

Pozostałe bestie zostały zbite z tropu – wyraźnie nie spodziewały się, że zostaną zaatakowane przez jednego ze swoich. Zanim zdążyły się przegrupować, Thor zaatakował pół tuzina smoków, używając do tego stworzenia, którego dosiadał. Łapał je za karki, pochwytywał znienacka, okaleczał jednego po drugim. Thor zanurkował w kierunku trzech kolejnych i sprawił, aby smok zatopił kły w ich skrzydłach. Zaatakował je od tyłu, a one wpadły do morza.

Nagle Thor został zaatakowany z boku, czego zupełnie się nie spodziewał. Smok otworzył szeroko paszczę i zatopił w nim zęby.

Thor wrzasnął przeraźliwie, smok poszarpał mu żebra i strącił z bestii, którą ujarzmił, wyrzucając go w powietrze. Kiedy spadał ranny w stronę oceanu, zrozumiał, że jest to śmiertelny lot.

Kątem oka dostrzegł Mycoples, która pędziła w jego kierunku – następną rzeczą, którą odczuł było to, jak wylądował na grzbiecie swojej drogiej przyjaciółki. Wybawiła go z opresji. Znów byli razem, oboje jednak ranni.

Thor analizował jakich zniszczeń udało im się dokonać – dyszał przy tym ciężko trzymając się za żebra – tuzin smoków unosił się teraz na oceanie, część ze stworzeń była martwa, część – mocno raniona. Wykonali oboje naprawdę dobrą robotę, dużo lepszą niż początkowo można się było spodziewać.

Usłyszeli nagle przeraźliwy ryk, Thor spojrzał w górę i zobaczył, że pozostało jeszcze kilkadziesiąt innych smoków. Łapiąc oddech zrozumiał, że walczą dzielnie, ale ich szanse na

wygraną są naprawdę marne. Mimo tego, nie wahał się ani chwili i poleciał w górę, aby stoczyć bój ze smokami, które wyzywały ich do walki.

Mycoples ryknęła i zionęła ogniem kiedy tamte smoki wypuściły płomienie w stronę Thora. Ten znów użył swoich mocy, aby wybudować przed sobą lodowy mur i powstrzymać ogień. Trzymał się Mycoples, kiedy ta wleciała pomiędzy bestie – biła, drapała i gryzła, walcząc o swoje życie. Odniosła rany, ale nie pozwoliła, aby ją to spowolniło – raniła wiele smoków, które znajdowały się teraz z każdej strony.

Thor również włączył się do walki, podniósł swoją bransoletę i celował nią w kolejne smoki. Strumień białego, jasnego światła co rusz zwałwał bestie, z którymi walczyła Mycoples.

Thor i Mycoples walczyli bez wytchnienia, oboje ranni, krwawiący, wyczerpani.

A jednak udało im się pokonać dziesiątki kolejnych gadów.

Kiedy Thor podniósł swą bransoletkę, poczuł, jak słabnie jej moc – a właściwie, poczuł jak słabnie jego moc. Był silny, wiedział o tym, ale moc ta nie była jeszcze wystarczająca. Wiedział, że nie jest w stanie wytrzymać tej bitwy aż do samego jej końca.

Thor spojrzał w górę i zobaczył wielkie skrzydła, a za nimi długie, ostre szpony – bezradnie patrzył jak wbijają się one w gardło Mycoples. Trzymał się ze wszystkich sił, kiedy smok pochwycił Mycoples, zacisnął swoje szczęki na jej ogonie, obrócił się z nią wokół własnej osi, a następnie nią rzucił.

Thor trzymał się, kiedy wraz z Mycoples lecieli w powietrzu. Mycoples obracała się bez końca – następnie oboje wpadli do oceanu.

Spadli do wody i oboje poszli pod powierzchnię. Thor machał pod wodą rękami i nogami, aż wreszcie udało im się utracić impet. Mycoples odwróciła się i wypłynęła na powierzchnię.

Kiedy się tam znaleźli, Thor odetchnął głęboko, łaknąc powietrza. Unosił się w lodowatej wodzie, wciąż kurczowo trzymając się Mycoples. Oboje dryfowali na powierzchni – w pewnym momencie Thor spojrzał w bok i zobaczył coś, czego nie zapomni do końca życia. W wodzie, niedaleko od niego dryfował smok. Był martwy i miał otwarte oczy. Smok, którego Thor bardzo kochał – Ralibar.

Mycoples dostrzegła go w tym samym czasie, a kiedy to się stało, coś w nią wstąpiło. Coś, czego Thor nigdy wcześniej nie widział – wydała z siebie krzyk ogromnego żalu i rozpacz, wysoko podniosła swoje skrzydła i rozprostowała je. Całe jej ciało drżało. Zawyla przeraźliwie, a jej ból poruszył wszechświat. Thor zobaczył, jak zmieniały się jej oczy – błyszczały różnymi kolorami, aż wreszcie zaświeciły na żółto i biał.

Mycoples stała się innym smokiem. Spojrzała w górę, na grupę bestii, które leciały w ich kierunku. Thor zrozumiał, że coś w niej pękło. Jej żaloba zmieniła się w gniew, który dał jej siły, jakiej Thor wcześniej nie widział. Była niczym opętana.

Mycoples wystrzeliła w niebo, krwawiła z ran, ale nie zważała

na to w najmniejszym stopniu. Thor również poczuł napływ nowej energii i pragnienia zemsty. Ralibar był jego bliskim przyjacielem, poświęcił życie dla nich wszystkich i Thor czuł wielką potrzebę, aby wymierzyć sprawiedliwość.

Kiedy lecieli w stronę smoków, Thor zeskoczył z Mycoples i wylądował na nosie tego gada, który znajdował się najbliżej. Objął go, pochylił się i chwycił jego szczękę, którą następnie z trzaskiem zamknął. Thor zawezwał wszystkie siły, jakie jeszcze w nim pozostały. Zakręcił smokiem w powietrzu i rzucił nim najmocniej jak potrafił. Smok poleciał w dal, strącając przy tym jeszcze dwa inne smoki – wszystkie trzy gwałtownie spadały w stronę oceanu.

Mycoples odwróciła się i chwyciła spadającego Thora – wylądował wprost na jej grzbiecie – a następnie zwróciła się w stronę pozostałych smoków. Te ryczały na siebie wzajemnie. Jednak Mycoples gryzła mocniej, latała szybciej i drapała głębiej niż jej przeciwnicy. Im bardziej raniły ją tamte bestie, tym mniej wydawała się to zauważać. Była niczym tornado siejące zniszczenie, podobnie jak Thor. Po chwili było już po wszystkim – Thor zauważył, że nie ma już na niebie żadnych smoków, z którymi mogliby się zmierzyć. Wszystkie spadły do oceanu – martwe lub śmiertelnie poranione.

Thor z Mycoples lecieli samotnie, wysoko w powietrzu. Krążyli nad pozostałymi smokami, które leżały teraz na wodzie. Starali się nieco odetchnąć. Oddychali ciężko, brodzili krwią. Thor wiedział, że kolejne oddechy Mycoples to tak naprawdę jej

ostatnie tchnienia. Widział, jak z pyska wypływa jej krew. Sapała ciężko. Cierpiała okrutnie.

– Nie, najdroższa przyjaciółko – powiedział Thor powstrzymując łzy. – Nie możesz umrzeć.

– *Mój czas nadszedł* – Thor usłyszał jej wiadomość. – *Przynajmniej umrę z godnością.*

– Nie – nalegał Thor. – Nie możesz umrzeć!

Mycoples pluła krwią. Machanie jej skrzydeł stawało się coraz słabsze, aż w końcu zaczęła spadać do oceanu.

– *Pozostał mi jeszcze jeden, ostatni, lot* – powiedziała Mycoples. – *Chcę, aby moje życie zakończyło się aktem bohaterstwa.*

Mycoples spojrzała w górę. Thor zauważył, że patrzy na flotę Romulusa, która ciągnęła się po horyzont.

Thor z powagą skinął głową. Wiedział, co chciała uczynić. Chciała przywitać swą śmierć, podczas wielkiej, ostatniej bitwy.

Thor, silnie zraniony, oddychał ciężko. Wydawało mu się, że jemu również nie uda się przeżyć. Też pragnął polecieć w tamtym kierunku. Zastanawiał się teraz, czy przepowiednie jego matki były prawdziwe. Powiedziała mu, że może zmienić swoje własne przeznaczenie. Czy je zmienił? – zastanawiał się. – Czy umrze dzisiaj?

– W takim razie lecimy, moja droga – powiedział Thorgrin.

Mycoples wydała z siebie wielki ryk i oboje, wspólnie, zanurkowali w dół – za cel obrali sobie flotę Romulusa.

Thor czuł jak wiatr oraz chmury smagają go po włosach i

twarży – wydał głośny okrzyk wojenny. Mycoples ryknęła chcąc pokazać swój gniew. Lecieli w dół, smoczyca otworzyła swe ogromne szczęki i zaczęła ziać ogniem na kolejne statki.

Już po chwili ściana ognia rozprzestrzeniła się po morzu – jeden po drugim, w płonieniach stawały kolejne statki. Znajdowały się tam dziesiątki tysięcy statków, ale Mycoples nie przestawała. Otwierała swoją paszczę, cały czas zionąc kolejnymi chmurami ognia. Płomienie łączyły się ze sobą, stanowiąc teraz jeden, nieprzerwany mur ognia. Wokoło unosiło się coraz więcej ludzkich wrzasków.

Płomienie Mycoples stawały się coraz słabsze – każde jej zionięcie wydawało mniej ognia. Thor wiedział, że właśnie umiera na jego oczach. Leciąca coraz niżej i niżej. Była zbyt słaba by zionąć ogniem. Ale starczyło jej siły, aby zamiast ognia użyć jako broni swojego ciała. Leciąca wprost na statki, chciała użyć przeciw nim swej ogromnej wagi – upaść na nie z nieba niczym meteor.

Thor przygotował się na to, co ma się za chwilę wydarzyć i trzymał się z całej siły kiedy Mycoples leciała wprost na flotę. Dźwięk rozlatującego się drewna wypełnił przestrzeń. Przelatywała z jednego statku na drugi – tam i z powrotem, siejąc w ten sposób zniszczenie. Thor nie puszczał smoczycy kiedy latające wokół kawałki drewna, trafiały go z każdej strony.

W końcu Mycoples nie była już w stanie nic zrobić. Zatrzymała się między statkami, kołysząc się na wodzie. Zniszczyła wprawdzie ogromną część floty, ale wciąż otoczona



była przez tysiące innych statków. Thor kołysał się na jej grzbiecie kiedy leżała na wodze, oddychając z ledwością.

Pozostałe statki odwróciły się w ich kierunku. Po chwili niebo stało się czarne, a Thor usłyszał świst. Spojrzał w górę i zobaczył ławicę strzał pędzących w jego kierunku. Nagle poczuł przeszywający ból – jako że nie miał się gdzie ukryć, strzały z łatwością dosięgnęły celu. Mycoples również została nimi podziurawiona i zaczęła tonąć pod falami. Dwoje wspaniałych wojowników stoczyło właśnie bitwę swojego życia. Zniszczyli smoki i dużą część floty Imperium. W dwójkę zrobili więcej, niż niejedna armia.

Teraz jednak nie pozostało im nic innego, jak śmierć. W ciele Thora tkwiła niezliczona ilość strzał. Zapadali w wodę coraz głębiej. Thor wiedział, że jedyne co powinien teraz zrobić, to przygotować się na śmierć.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Alistair spojrzała w dół, by zobaczyć, że stoi na podniebnym chodniku, a kiedy spojrzała w dół, w oddali ujrzała jak ocean rozbija się o skały – ich dźwięk wypełniał jej uszy. Silny podmuch wiatru zachwiał jej równowagę – Alistair spojrzała w górę, a kiedy to robiła, podobnie jak w niezliczonych snach w jej życiu, ujrzała zamek wznoszący się na klifie, ozdobiony lśniącymi, złotymi drzwiami. Stała przed nim jedna osoba, zarys postaci z rękoma wyciągniętymi w jej stronę – Alistair nie była jednak w stanie zobaczyć jej twarzy.

– Córko – powiedziała kobieta.

Alistair próbowała zrobić krok w jej kierunku, ale jej nogi nie były w stanie się ruszać. Spojrzała w dół i zobaczyła, że jest przykuta do ziemi. Jakkolwiek by się nie starała, nie była w stanie zrobić kroku.

Wyciągnęła ręce w stronę matki i krzyknęła rozpaczliwie –  
*Matko, ocal mnie!*

Nagle Alistair poczuła, że świat się pod nią osuwa. Poczuła, że zaczyna spadać, a kiedy spojrzała w dół, dostrzegła, że chodnik się pod nią zapada. Upadła, kajdany wisiały nad nią, a ona spadła w ocean, pociągając za sobą potężny kawałek chodnika, na którym stała.

Alistair zdrętwiała kiedy jej ciało utonęło w lodowato zimnych wodach oceanu. Wciąż pozostawała skuta. Czuła, że

tonie, a kiedy spojrzała w górę, zobaczyła, że światło dnia staje się coraz słabsze.

Otworzyła oczy i zobaczyła, że siedzi w małej, kamiennej celi. W miejscu, którego nie rozpoznawała. Naprzeciw niej siedziała jakaś postać. Ledwie ją rozpoznała – był to ojciec Erec. Skrzywił się na jej widok.

– Zabiłaś mojego syna – powiedział. – Dlaczego?

– Nie zabiłam – zaprzeczyła ostatkiem sił.

Zmarszczył brwi.

– Zostaniesz skazana na śmierć – dodał.

– Nie zamordowałam Erec! – znów zaprzeczyła Alistair. Próbowала ruszyć w jego kierunku, ale znów spostrzegła, że jest przykuta do ściany.

Za ojcem Erec pojawiło się kilkunastu strażników, odzianych w czarne zbroje i ogromne przyłbice. Dźwięk ich brzęczących ostróg wypełnił pomieszczenie. Ruszyli w stronę Alistair, pochwycili ją i szarpiąc odciągnęli ją od ściany. Jej kostki wciąż były skute, a strażnicy coraz bardziej naciągali jej ciało.

– Nie! – wrzasnęła rozrywana na dwoje Alistair.

Obudziła się spocona. Rozejrzała się wokoło, próbując dojść do tego, gdzie się znajduje. Była zdezorientowana. W żaden sposób nie rozpoznawała małej, ciemnej celi, w której teraz siedziała. Wokół znajdowały się kamienne ściany, a w oknach umieszczone były metalowe kraty. Odwróciła się i próbowała iść. Usłyszała grzechotanie i spojrzała w dół – zobaczyła, że jej kostki przykute są do ściany. Próbowала je poluzować, ale jej się

nie udało – zimne żelazo wpijało jej się w nogi.

Alistair uświadomiła sobie, że znajduje się w małej, częściowo wkopanej w ziemię, celi. Jedyne światło jakie tu dochodziło, pochodziło z niewielkiego, wykutego w kamieniu okna, które zabezpieczone było żelaznymi kratami. Z oddali dało się słyszeć okrzyki, więc Alistair zbliżyła się do okna tak bardzo, jak tylko pozwalały jej na to kajdany. Wychyliła się i spojrzała na zewnątrz, starając się zażyć nieco dziennego światła i dowiedzieć się, gdzie się znajduje.

Alistair zobaczyła, że zebrał się ogromny tłum, na czele którego stał Bowyer. Zadowolony z siebie. Pełen triumfalnej radości.

– Ta czarnoksiężka Królowa próbowała zabić swego przyszłego męża! – Bowyer wrzasnął w stronę tłumu. – Przyszła do mnie z propozycją zabicia Erec'a i poślubienia mnie zamiast niego. Ale jej plany zostały udaremnione!

Tłum wydał krzyk oburzenia. Bowyer czekał, aż ludzie się uspokoją. Podniósł ręce i ponownie przemówił.

– Teraz przynajmniej wiecie, że Wyspy Południowe nie powinny pozostawać we władaniu Alistair. Ani we władaniu nikogo innego, poza mną. Teraz, kiedy Erec jest umierający, to ja, Bowyer, będę w stanie was obronić, ja, kolejny mistrz turnieju.

Słowa te spotkały się z ogromną aprobatą tłumu, który zaczął skandować:

– Król Bowyer, Król Bowyer!

Alistair oglądała to wszystko z przerażeniem. Wszystko wokół niej działo się tak szybko. Ledwie potrafiła to przetworzyć. Ten potwór, Bowyer, a nawet sama myśl o nim wywoływała w niej gniew, ten sam człowiek, który próbował zabić jej ukochanego, stał tutaj, przed jej oczami, udając niewiniątko i winiąc za wszystko ją. A najgorsze było to, że został nazwany Królem. Czy na świecie istnieje jakaś sprawiedliwość?

Jednak to co się jej przytrafiło, nie trapiło jej tak bardzo jak myśl o cierpiącym Erecu, który wciąż potrzebował, aby go uzdrowić. Wiedziała, że jeśli nie dokończy leczenia, Erec wkrótce umrze. Nie obchodziło jej czy do końca życia będzie tarzać się w tym lochu skazana za przestępstwo, którego nie popełniła – chciała jedynie mieć pewność, że Erec wyzdrowieje.

Drzwi celi nagle otworzyły się z trzaskiem. Alistair odwróciła się i ujrzała potężną grupę wchodzących do środka ludzi. W samym środku tej grupy stała Dauphine. Obok niej znajdował się brat Ereca, Strom, oraz jego matka. Za nimi stało kilku królewskich strażników.

Alistair powstała, aby ich powitać, jednak kajdany wbiły jej się w kostki i spowodowały przeszywający ból w łydkach.

– Czy z Ereciem wszystko w porządku? – zapytała zrozpaczona Alistair. – Proszę, powiedzcie mi. Czy on żyje?

– Jak śmiesz pytać, czy żyje – prychnęła Dauphine.

Alistair odwróciła się w stronę matki Ereca, mając nadzieję, że ta się nad nią ulituje.

– Proszę, powiedzcie mi tylko, czy on żyje – błagała, a serce

krwawiło jej w piersi.

Jego matka przytaknęła gorzko, patrząc na nią z rozczarowaniem.

– Żyje – powiedziała słabym głosem. – Jednak jest ciężko chory.

– Zaprowadźcie mnie do niego! – nalegała Alistair. – Proszę. Muszę go uzdrowić!

– *Zaprowadzić cię do niego?* – powtórzyła Dauphine. – Masz śmiałość. Nie zbliżysz się do mojego brata, a tak dokładniej – nigdzie się stąd nie ruszysz. Przyszliśmy tylko spojrzeć na ciebie po raz ostatni przed egzekucją.

Alistair załamała się.

– Przed egzekucją? – zapytała. – Czy na tej wyspie nie ma sądu? Nie ma systemu sprawiedliwości?

– *Sprawiedliwości?* – powiedziała Dauphine, występując naprzód, cała czerwona ze złości. – Ośmielasz się prosić o sprawiedliwość? Zastaliśmy Cię z zakrwawionym mieczem w rękę, z naszym umierającym bratem w twoich ramionach i ty masz czelność mówić o sprawiedliwości? Sprawiedliwość właśnie się odbywa.

– Ale mówię wam, że to nie ja go zabiłam! – broniła się Alistair.

– No tak, – powiedziała Dauphine, a jej głos zaczął pobrzmiwać ironią – magiczny, tajemniczy mężczyzna wszedł do komnaty i go zabił, a następnie zniknął, włożywszy wcześniej broń w twoje ręce.

– To nie był żaden tajemniczy mężczyzna – nalegała Alistair. – To był Bowyer. Widziałam go na własne oczy. To on zabił Erecą. Dauphine skrzywiła się.

– Bowyer pokazał nam zwój, który do niego napisałaś. Prosiłaś go o to, aby został twoim mężem. Planowałaś zabić Erecą i poślubić zamiast niego Bowyera. Jesteś chorą kobietą. Czy mój brat i bycie Królową naprawdę ci nie wystarczyły?

Dauphine podała Alistair zwój. Serce podeszło jej do gardła, kiedy przeczytała:

**Teraz, kiedy Erec nie żyje,  
powinniśmy spędzić ze sobą życie**

– Ale to nie jest moje pismo! – zaproponowała Alistair. – Ten zwój jest podrobiony!

– Tak, zapewne tak jest – powiedziała Dauphine. – Jestem pewna, że masz przekonujące wyjaśnienie na wszystko.

– Nie napisałam nic takiego! – nalegała Alistair. – Czy ty się w ogóle słyszysz? To nie ma żadnego sensu. Dlaczego miałabym zamordować Erecą? Kocham go całym swoim sercem. Prawie wzięliśmy ślub.

– Ale dzięki Bogu nie wzięliście – powiedziała Dauphine.

– Ty musisz mi uwierzyć! – nie poddawała się Alistair, zwracając się do matki Erecą. – Bowyer próbował zabić Erecą. On chce przejąć królestwo. Mnie nie zależy na byciu Królową. Nigdy mi nie zależało.

– Nic się nie martw, – powiedziała Dauphine – nigdy nią nie będziesz. Tak w zasadzie to już niedługo nie będziesz nawet żyła. Tutaj, na Wyspach Południowych szybko wymierzamy sprawiedliwość. Jutro zostaniesz stracona.

Alistair potrząsnęła głową, zdając sobie sprawę, że nic nie jest w stanie ich przekonać. Westchnęła z ciężkim sercem.

– I po to tu przyszliście? – zapytała cichym głosem. – Aby mi to powiedzieć?

Dauphine zadrwiła w milczeniu, a Alistair wyczuwała w jej spojrzeniu nienawiść.

– Nie – odpowiedziała wreszcie Dauphine, po długim i uciążliwym milczeniu. – Przyszliśmy, aby przeczytać ci to co napisałaś. I aby po raz ostatni spojrzeć ci w twarz, zanim wyślemy cię do piekła. Sprawimy, że będziesz cierpiała, tak jak musiał cierpieć nasz brat.

Nagle Dauphine poczerwieniała, ruszyła do przodu. Wyciągnęła przed siebie ręce i chwyciła Alistair za włosy. Stało się to tak szybko, że Alistair nie miała czasu zareagować. Dauphine wydała gardłowy krzyk i zaczęła drapać Alistair po twarzy. Ta podniosła ręce, aby się bronić, a pozostali ruszyli do przodu, aby odciągnąć Dauphine.

– Puśćcie mnie – wrzeszczała Dauphine. – Chcę zabić ją teraz!

– Sprawiedliwość zostanie wymierzona jutro – powiedział Strom.

– Wyprowadźcie ją stąd – rozkazała matka Ereca.



Strażnicy podeszli i wytargali Dauphine z pomieszczenia – ta kopnęła i za wszelką cenę starała im się wyrwać. Strom dołączył do nich i wkrótce w lochu pozostała jedynie Alistair i matka Ereca. Kobieta zatrzymała się w drzwiach, powoli odwróciła się i spojrzała w twarz Alistair. Uwięziona dziewczyna szukała w jej twarzy choć odrobiny współczucia i zrozumienia.

– Proszę, musisz mi uwierzyć – powiedziała szczerym tonem Alistair. – Nie obchodzi mnie co sądzą na mój temat inni, ale na twoim zdaniu mi zależy. Byłaś dla mnie miła od chwili, w której mnie poznałaś. Wiesz jak bardzo kocham twojego syna. Wiesz, że nigdy bym tego nie zrobiła.

Matka Ereca wnikliwie jej się przyjrzała, a jej oczy napełniły się łzami. Wydawało się, że się waha.

– To właśnie dlatego tutaj zostałeś, prawda? – drażyła Alistair. – To dlatego zwlekałaś z wyjściem. Bo chcesz mi uwierzyć. Bo wiesz, że mówię prawdę.

Po długim milczeniu jego matka wreszcie skinęła głową. Jakby upewniając się w swojej decyzji, poczyniła kilka kroków do przodu. Alistair dostrzegła, że matka Ereca naprawdę jej wierzyła, co mocno ją ucieszyło.

Kobieta podeszła bliżej aby ją objąć, a Alistair odwzajemniła jej uścisk i zapłakała na jej ramieniu. Matka Ereca również płakała, aż wreszcie odstała do tyłu.

– Musisz mnie posłuchać – powiedziała nagle Alistair. – Nie obchodzi mnie co się ze mną stanie, ani co sądzą o mnie inni. Ale jeśli chodzi o Ereca – muszę się do niego dostać. *I to teraz.* Jest

umierający. Jedynie częściowo udało mi się go uzdrowić i muszę dokończyć to co zaczęłam. Jeśli tego nie zrobię, on umrze.

Matka Ereca zmierzyła ją wzrokiem od stóp do głów i wreszcie pojęła, że dziewczyna mówi prawdę.

– Po tym wszystkim, co się stało, – powiedziała – jedyne na czym ci zależy, to mój syn. Teraz widzę, że naprawdę go kochasz i nigdy nie mogłabyś zrobić tego, co ci zarzucają.

– Oczywiście, że nie – powiedziała Alistair. – Zostałam wrobiona przez tego barbarzyńcę, Bowyera.

– Zaprowadzę cię do Ereca – odpowiedziała kobieta. – Możemy przypłacić to życiem, ale przynajmniej będziemy wiedziały, że próbowałyśmy. Za mną.

Matka Ereca rozkuła Alistair i obie szybko umknęły z celi w głąb lochów. Postawiły wszystko na jedną kartę, aby ratować Ereca.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Gwendolyn stała na dziobie statku, a wiatr smagał ją po twarzy. Była otoczona wszystkimi swoimi ludźmi. Na rękę trzymała uratowane dziecko. Wszyscy byli jeszcze w szoku. Płynęli daleko w głąb morza i teraz byli już z dala od Wysp Górnych. Towarzyszyły im dwa statki – to wszystko co pozostało z wielkiej floty, która swego czasu opuściła Krąg. Ludzie Gwen, jej naród, wszyscy dumni obywatele Kręgu, skurczyli się do kilku setek ocalałych. Byli teraz wygnanym narodem, dryfującym, bezdomnym, szukającym miejsca, w którym mogliby zacząć od nowa. Wszyscy oczekiwali, że Gwen będzie im przewodzić.

Królowa patrzyła w morze, dokładnie mu się przyglądając. Robiła to od kilku godzin, odporna na zimno spowijającej ocean mgły. Starła się nie dopuścić do emocjonalnego załamania. Dziecko w jej ramionach nareszcie zasnęło, a jedyne o czym Gwen potrafiła teraz myśleć, był Guwayne. Nienawidziła siebie za to, że była tak głupia, aby wypuścić go w morze. Wtedy wydawało się to doskonałym pomysłem. Jedyнным sposobem na to, aby ocalić go przed oczywistą i nieuniknioną śmiercią. Kto mógł przypuszczać, że wszystko się zmieni, że smoki zostaną odciągnięte? Jeśli Thor nie przybyłby na czas, na pewno wszyscy byliby teraz martwi. A Gwen nie mogła przypuszczać, że Thorgrin ich ocali.

Udało jej się ocalić chociaż niektórych, spośród swoich ludzi.

Część jej floty. I to dziecko. Przynajmniej udało im się uciec z tej śmiertelnej wyspy. Jednak Gwen wciąż wzdrygała się za każdym razem, gdy ryk smoków przecinał powietrze. Nawet jeśli dobywał się on gdzieś z oddali. Zamknęła oczy i skrzywiła się. Wiedziała, że po ich odjeździe została stoczona wielka bitwa i że Thor pozostał w samym jej centrum. Bardziej niż cegokolwiek pragnęła, aby być z nim wtedy, tuż przy jego boku. Z drugiej zaś strony wiedziała, że niczego by to nie zmieniło. Byłaby zbędna podczas walki Thora ze smokami. Jedynie naraziłaby swoich ludzi na śmierć.

Gwen ciągle widziała przed oczyma twarz Thora. Rozdzierało ją od środka to, że mogła jedynie zobaczyć, jak przelatuje w oddali. Nie miała nawet możliwości, aby z nim porozmawiać. Nie miała choćby chwili na to, aby powiedzieć mu jak bardzo za nim tęskniła i jak bardzo go kocha.

– Pani, płyniemy bez celu.

Gwendolyn odwróciła się i zobaczyła stojącego obok Kendricka. Zaś obok niego znajdowali się Reece, Godfrey i Steffen. Wszyscy na nią patrzyli. Zdała sobie sprawę, że Kendrick prawdopodobnie przemawiał do niej od jakiegoś czasu, ale ledwie była w stanie usłyszeć jego słowa. Spojrzała w dół i zobaczyła swoje knykcie – białe, zaciśnięte na barierce. Następnie popatrzyła w stronę oceanu, analizując każdą falę, co chwila wydawało jej się, że zauważyła Guwayne’a. Jednak wystarczał moment, aby spostrzec, że była to tylko kolejna iluzja, spowodowana przez owo okrutne morze.

# Конец ознакомительного фрагмента.

Текст предоставлен ООО «ЛитРес».

Прочитайте эту книгу целиком, [купив полную легальную версию](#) на ЛитРес.

Безопасно оплатить книгу можно банковской картой Visa, MasterCard, Maestro, со счета мобильного телефона, с платежного терминала, в салоне МТС или Связной, через PayPal, WebMoney, Яндекс.Деньги, QIWI Кошелек, бонусными картами или другим удобным Вам способом.